80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

4 września 2025

NR 206 (18297)

Sport

2026 FIFA WORLD CUP
USA CANADA MEXICO

Holandia - Polska
20.45 - TVP 1

Zróbcie im wiatrak!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka

Grają ci, którzy muszą

Gdy pracę zaczyna nowy selekcjoner, zawsze czuć dreszczyk dodatkowych emocji. Wynika on z niewiedzy. Czy drużyna narodowa zacznie grać lepiej, inaczej, gorzej, a może tak samo jak za poprzednika? Szkoda tylko, że od 2018 roku, gdy z pracą w PZPN-ie pożegnał się Adam Nawałka, ten dreszczyk emocji czuliśmy już pięć razy, a dziś będziemy go odczuwali po raz szósty. On więc wciąż występuje, ale jego oddziaływanie na organizm coraz bardziej maleje. Ciekawiło nas to, jak będzie grać reprezentacja, gdy swój pierwszy mecz w roli selekcjonera rozgrywał Jerzy Brzęczek, ale coraz mniejsze poruszenie związane ze zmianą za sterem odczuwalne było przy Paulo Sousie, Czesławie Michniewiczu, Fernando Santosie, Michale Probierzu i teraz będzie jeszcze mniejsze przy Janie Urbanie.

Biorąc po uwagę wieloletni zastój w rozwoju reprezentacji, wielu z nas zapewne marzy o tym, by nagle Biało-czerwoni zaczęli grać na równym poziomie z Holandią. Chciałbym też być optymistą i nie tylko marzyć o ciekawym meczu z Holandią, ale szczerze wierzyć w sukces. A jednak uwierzyć nie potrafię. Nie mam żadnych powodów do tego, żeby myśleć, że trener Urban za sprawą czarodziejskiej różdżki odmieni grę reprezentacji. Nie podważam oczywiście kompetencji nowego szkoleniowca. Był najlepszym możliwym kandydatem na funkcję selekcjonera. Obawiam się jednak, że nawet gdyby polski zespół został przejęty przez znakomitego Didiera Deschampsa, a patronatem objąłby go papież Leon XIV, to i tak gralibyśmy przeciętnie.

Jan Urban powołał tych piłkarzy, których musiał. Nie pozostawił nikogo za burtą, kto mógłby poczuć się pokrzywdzony. Do reprezentacyjnego kociołka dorzucił Arkadiusza Pyrkę i Jana Ziółkowskiego, kompletnych debiutantów, ale trzon zespołu pozostał niezmieniony. I nie jest to w żadnym razie przytyk w stronę selekcjonera. Takich zawodników ma, takich wziął. I tu pojawia się problem. Niezależnie od tego, kto byłby selekcjonerem, w 90 procentach powołałby tych samych piłkarzy co Urban, a następnie wystawiłby podobną wyjściową jedenastkę. Bo fakty są takie, że wśród polskich zawodników nie ma wielkiego wyboru. Jeśli chce się grać skrzydłami, trzeba powołać Kamila Grosickiego, bo nie ma innego skrzydłowego z prawdziwego zdarzenia. Jeśli chce się grać czwórką obrońców, trzeba powołać Matty'ego Casha. Jeśli w środku pola ma zagrać zawodnik, który potrafi oszukać rywali niebanalną techniką, musi zagrać Piotr Zieliński. Oni nie mają konkurentów, którzy pukaliby do drzwi gabinetu selekcjonera, pokazując, że są gotowi na powołanie.

Po powołaniach – poza powrotem do kadry Grosickiego i Roberta Lewandowskiego – szum wzbudziła lista bramkarzy. Zabrakło na niej Marcina Bułki, a pojawił się Kamil Grabara. A przecież nie ma to żadnego znaczenia. To, czy na ławce usiądzie Grabara, czy Bułka, a może Drągowski, jest sprawą drugorzędną. Chciałbym natomiast, żeby w najbliższych latach doszło do sytuacji, w której nie zastanawialibyśmy się , czy rezerwowy bramkarz X jest lepszy od rezerwowego bramkarza Y. Chciałbym, żeby kiedyś rozgorzała dyskusja na temat tego, że Lewandowski ma konkurenta, który jest bliski wygryzienia go ze składu, że Zieliński musi drżeć o miejsce w wyjściowej jedenastce, a Jan Bednarek i Jakub Kiwior może w ogóle nie otrzymają powołania, bo znalazło się dwóch innych defensorów klasy reprezentacyjnej. I tak będę cierpliwie czekał na moment, aż w końcu zawodnicy z trzonu kadry będą mieli realną konkurencję.

Fot. Leszek Szymański/PAP

Jaką piłkę pokaże dzisiaj zespół prowadzony przez tego pana?

Skomplikować życie Holendrom

Bez trudu można sobie wyobrazić łatwiejszy debiut w roli selekcjonera. Jan Urban chce jednak podjąć rękawicę. – Holandia ma bardzo dużo do stracenia - mówi.

Wszyscy są zdrowi, a wyjściowa jedenastka jest już wyklarowana – to najważniejsze informacje, jakie przekazał wczoraj nowy selekcjoner reprezentacji Polski. Jan Urban nie chciał zdradzić nic więcej na temat składu, jaki wystawi w Rotterdamie, ale większość nazwisk można raczej wytypować w ciemno. Znak zapytania stoi przy jednej pozycji w obronie oraz między słupkami (zagra Kamil Grabara czy Łukasz Skorupski?). Selekcjoner zdradził jedynie, że jest szansa na debiut, co oznacza najpewniej, że rozważa kogoś z trójki: Przemysław Wiśniewski, Arkadiusz Pyrka, Jan Ziółkowski. Bartosz Mrozek na wejście do bramki liczyć raczej jeszcze nie może...

Nie oszukujmy się

Mecze z gigantami, takimi jak Holandia, to bardzo często komunikacyjny dylemat. Czy mówić wprost, że jest się słabszym i że ewentualna porażka nie będzie niespodzianką, czy jednak pomachać trochę szabelką i zapowiedzieć jawną chęć sprawienia niespodzianki? Urban starał się balansować między tymi podejściami, choć chyba bliżej mu... do tego pierwszego. – Przyjechaliśmy tu z myślą, żeby skomplikować życie Holendrom. Wszyscy wiemy, kto jest faworytem, gdzie gramy, jacy zawodnicy grają w tej drużynie. Nie oszukujmy się. To Holandia ma bardzo dużo do stracenia. My zrobimy wszystko, żeby skomplikować jej plan, którym jest zwycięstwo. Wydaje mi się, że w takich spotkaniach odpadają aspekt mentalny i odpowiedzialności, bo nie jesteś faworytem. To ważne rzeczy. Zupełnie inaczej będziemy podchodzić do następnego meczu, bo role się odwrócą. Taki jest nasz plan. Jak chcemy grać? Wszystko musi być rozsądne. Zobaczymy też, na ile gospodarze pozwolą wdrożyć nam nasz plan. Czasami chciałbyś coś zrobić, wiesz, czego chcesz, ale przeciwnik na to nie pozwoli. Sam jestem ciekaw, ile z rzeczy, o których rozmawialiśmy i nad którymi pracowaliśmy w tym krótkim czasie, zostawi jutro ślad – zapowiedział szczerze i bez owijania w bawełnę trener Biało-czerwonych.

Nie ma stresu

U wielu ostatnia doba przed takim meczem mogłaby powodować problemy żołądkowe, ale Urban zdaje się emanować spokojem. Czy będzie stres? – Zobaczę, jak zacznie się spotkanie. Wydawało mi się, że emocje będą zdecydowanie większe, ale być może PESEL robi swoje. Bardzo krótko byłem z drużyną, ale podobało mi się to, co robiliśmy na treningach. Jestem – równie jak wy – ciekawy tego, jak zagra zespół. Z reguły rozmawiam z piłkarzami więcej o pozytywach. Chcę każdego dowartościować, bo w ten sposób wyciągnę z każdego więcej. Nigdy nie będę miał pretensji do żadnego zawodnika za odwagę. Chcę widzieć przede wszystkim drużynę odważną w tym, co robi. Błędy? Popełniamy je wszyscy, ale starajmy się je naprawiać – streścił swoją filozofię Urban. O detalach nie chciał rozmawiać. – Holendrzy bardzo dobrze tłumaczą! – odpowiedział w swoim stylu, nie chcąc grać w otwarte karty. A w jaką piłkę będzie grała dzisiaj prowadzona przez niego reprezentacja? Oby w jak najlepszą i przede wszystkim zwycięską.

Piotr Tubacki

Pozytywna historia

Dzisiejszy mecz odbędzie się na stadionie Feyenoordu Rotterdam, czyli klubu, z którym można połączyć kilka polskich wątków. Obecnie piłkarzem tego zespołu jest Jakub Moder, tyle że nie mógł otrzymać powołania, bo jest kontuzjowany. W sezonie 2022/23 występował tam także Sebastian Szymański, zdobywając mistrzostwo Holandii! – Mój pobyt w Rotterdamie zawsze będę wspominał pozytywnie. Bycie tutaj i ponowne granie na tym stadionie to super uczucie. Miałem tu super czas, zdobyliśmy mistrzostwo. Można powiedzieć, że zrobiłem swoją robotę i jestem z tego okresu bardzo zadowolony – wspominał26-latek, który dla Feyenoordu zagrał 40 razy, zdobywając 10 bramek i 7 asyst.

GRUPA G ELIMINACJI MŚ

5. kolejka, 4 września
- Litwa - Malta 18.00
- Holandia – Polska 20.45

6. kolejka, 7 września
- Litwa – Holandia 18.00
- Polska - Finlandia 20.45

7. kolejka, 9 października
- Finlandia – Litwa 18.00
- Malta – Holandia 20.45

8. kolejka, 12 października
- Holandia – Finlandia 18.00
- Litwa – Polska 20.45

9. kolejka, 14 listopada
- Finlandia – Malta 18.00
- Polska - Holandia 20.45

10. kolejka, 17 listopada
- Malta – Polska 20.45
- Holandia – Litwa 20.45

1. Finlandia	4	7	5:5
2. Holandia	2	6	10:0
3. POLSKA	3	6	4:2
4. Litwa	3	2	2:3
5. Malta	4	1	0:11

Sport 678457c20b

HOLANDIA

Koninklijke Nederlandse Voetbalbond (KNVB)
Data założenia 8.12.1889
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (1954)
Adres Woudenbergseweg 56-58, 3707 HX Zeist, Holandia
Barwy pomarańczowe
Udział w finałach MŚ: 1934, 1938, 1974 (II miejsce), 1978 (II miejsce), 1990, 1994, 1998 (IV miejsce), 2010 (II miejsce), 2014 (III miejsce), 2022, **w finałach ME:** 1976 (III miejsce), 1980, 1988 (I miejsce), 1992 (III miejsce), 1996, 2000 (III miejsce), 2004 (III miejsce), 2008, 2012, 2020, 2024 (III miejsce).
Pozycja w rankingu FIFA 7

BRAMKARZE			
Mark Flekken	13.06.1993	Bayer Leverkusen	10/0
Robin Roefs	17.01.2003	Sunderland	0/0
Bart Verbruggen	18.08.2002	Brighton	20/0
OBROŃCY			
Nathan Ake	18.02. 1995	Manchester City	54/5
Matthijs de Ligt	12.08.1999	Manchester United	50/2
Stefan de Vrij	5.02.1992	Inter Mediolan	75/4
Denzel Dumfries	18.04.1996	Inter Mediolan	65/10
Jurrien Timber	17.06.2001	Arsenal	18/0
Micky van de Ven	19.04.2001	Tottenham	12/1
Virgil van Dijk	8.07.1991	Liverpool	82/10
Jan Paul van Hecke	8.06.2000	Brighton	5/0
POMOCNICY			
Frenkie de Jong	12.05.1997	Barcelona	59/2
Ryan Gravenberch	16.05.2002	Liverpool	20/1
Teun Koopmeiners	28.02.1998	Juventus	25/3
Tijjani Reijnders	29.07.1998	Manchester City	23/4
Jerdy Schouten	12.01.1997	PSV	13/0
Xavi Simons	21.04.2003	Tottenham	28/5
Sem Steijn	12.11.2001	Feyenoord	0/0
Quinten Timber	17.06.2001	Feyenoord	5/0
NAPASTNICY			
Memphis Depay	13.02.1994	Corinthians	102/50
Cody Gakpo	7.05.1999	Liverpool	40/15
Justin Kluivert	5.05.1999	Bournemouth	7/0
Noa Lang	17.06.1999	Napoli	14/3
Donyell Malen	19.01.1999	Aston Villa	43/11
Wout Weghorst	7.08.1992	Ajax	45/14

Selekcjoner Ronald Koeman - ur. 21.03.1963 r.

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), **w finałach ME:** 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 37

BRAMKARZE			
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos Ateny	2/0
Kamil Grabara	8.01.1999	Wolfsburg	1/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	17/0
OBROŃCY			
Jan Bednarek	12.04.1996	Porto	69/1
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	19/2
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	32/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	Porto	35/2
Arkadiusz Pyrka	20.09.2002	St. Pauli	0/0
Przemysław Wiśniewski	27.07.1998	Spezia	0/0
Paweł Wszołek	30.04.1992	Legia Warszawa	14/2
Jan Ziółkowski	5.06.2005	Roma	0/0
POMOCNICY			
Przemysław Frankowski	12.04.1995	Rennes	50/3
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	95/17
Jakub Kamiński	5.06.2002	1. FC Koeln	22/1
Bartosz Kapustka	23.12.1996	Legia Warszawa	15/3
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Udinese	12/2
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	17/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	45/5
Nicola Zalewski	23.01.2002	Atalanta	29/3
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter Mediolan	99/14
NAPASTNICY			
Adam Buksa	12.07.1996	Udinese	23/7
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	158/85
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Al-Duhail SC	37/12
Karol Świderski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	42/13

Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.

Czekają na debiut

Arkadiusz Pyrka (z lewej) otrzymał powołanie zaraz po debiucie w Bundeslidze.

Fot. PAP / Michał Meissner

Czterech piłkarzy powołanych przez Jana Urbana jeszcze nie miało okazji zagrać w pierwszej drużynie narodowej.

Dla Bartosza Mrozka, bramkarza Lecha Poznań, szanse na debiut podczas dwóch najbliższych meczów eliminacji mistrzostw świata są praktycznie żadne, ponieważ trener ma do dyspozycji Łukasza Skorupskiego, Kamila Grabarę i Bartłomieja Drągowskiego. Dla 25-latka urodzonego w Katowicach nie jest to pierwsze powołanie do reprezentacji, bo wcześniej na zgrupowania zapraszał go Michał Probierz. Na razie jednak na debiut będzie musiał poczekać, ponieważ kolejka do biało-czerwonej bramki jest długa.

Transfer i powołanie

Zupełnym debiutantem w reprezentacji jest Jan Ziółkowski. Po tym, jak Legia wygrała dwumecz z Hibernianem, stoper spakował się i następnego dnia był w Rzymie, gdzie przechodził testy medyczne przed transferem do Romy. Wszystko poszło zgodnie z planem i oficjalnie od 29 sierpnia jest zawodnikiem klubu z Serie A. Czy jego powołanie może dziwić? Raczej nie. W poprzednim sezonie trener Legii, Goncalo Feio, dawał mu sporo szans. Młody defensor zyskał w oczach tego szkoleniowca przede wszystkim po przerwie zimowej, kiedy stał się bardzo ważną częścią drużyny. W sumie pod okiem Portugalczyka rozegrał 19 meczów w ekstraklasie i 5 w Lidze Konferencji. Po zmianie trenera rola Ziółkowskiego nie uległa zmianie. Był wiodącą postacią defensywy z Łazienkowskiej w kwalifikacjach europejskich pucharów. Skoro więc młody defensor wyróżnia się w ekstraklasie, należało sprawdzić go na gruncie reprezentacyjnym. Transfer do Romy wiele mówi o potencjale 20-latka.

Dwa mecze w Niemczech

Największym zaskoczeniem może być powołanie Arkadiusza Pyrki. To piłkarz, który na początku roku został odsunięty od składu Piasta Gliwice. Dostał co prawda powołanie na Euro U-21, ale był poza regularną grą w lidze. To zazwyczaj przeszkadza selekcjonerom, dlatego właśnie jego powołanie może wzbudzać szok. Pyrka po zakończonym sezonie przeniósł się do Bundesligi, do St. Pauli. Jan Urban ogłosił powołania po pierwszej kolejce ligi niemieckiej, więc jego sztab miał okazję zobaczyć Pyrkę w pierwszym składzie przeciwko Borussii Dortmund (grał do 77 min). Ponadto ten wahadłowy grał też wcześniej pierwszej rundzie Pucharu Niemiec. Ta baza widocznie wystarczyła selekcjonerowi do wysłania mu zaproszenia na zgrupowanie. Po ogłoszeniu listy powołanych Pyrka utrzymał miejsce w pierwszym składzie ekipy z Hamburga i w miniony weekend wziął udział w derbowym starciu z HSV. Nie jest więc tak, że Pyrka przyjechał na zgrupowanie nieprzygotowany.

Drugie podejście

W odróżnieniu od Pyrki i Ziółkowskiego, którzy po raz pierwszy przyjechali na zgrupowanie pierwszej reprezentacji, większe doświadczenie ma Przemysław Wiśniewski. Choć do tej pory nie zaliczył debiutu w dorosłej kadrze, był już na zgrupowaniu – w czerwcu 2023 roku siedział na ławce w meczu towarzyskim przeciwko Niemcom (1:0). Wówczas selekcjonerem był Fernando Santos. Jego następca, Michał Probierz, przez całą kadencję nie sprawdził go w boju, choć należy podkreślić, że przed sezonem 2023/24 Pyrka zerwał więzadło krzyżowe i regularnie zaczął grać dopiero od sierpnia 2024 roku. Gdy jego stan zdrowia się poprawił, Wiśniewski był jedną z najważniejszych postaci w obronie Spezii, która występuje na drugim poziomie rozgrywkowym we Włoszech. Mało brakowało, a jego zespół awansowałby do Serie A, ale przegrał baraże z Cremonese (które ostatnio wygrało z Milanem!). Defensor pozostał więc na zapleczu elity, ale sezon rozpoczął jako zawodnik pierwszego składu.

Kacper Janoszka

Dajcie popracować Urbanowi przez lata

Rozmowa z **Janem de Zeeuwem**, byłym dyrektorem reprezentacji Polski za selekcjonerskiej kadencji Leo Beenhakkera

Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Jan de Zeeuw nie przekreśla szans Biało-czerwonych na dobry wynik w Rotterdamie.

Niemal dwie dekady temu na czele Biało-Czerwonych stanął Leo Beenhakker, któremu – oficjalnie w roli dyrektora, a „w cywilu" przyjaciela towarzyszył w pracy Jan de Zeeuw. To z tego okresu wywodzi się dobra znajomość tego drugiego z Janem Urbanem, który w pewnym okresie asystował „Bossowi" w zajęciach kadrowych. Teraz de Zeeuw – Holender, który Polskę pokochał i w kraju nad Wisłą zamieszkał – trzyma kciuki za nowego selekcjonera naszej kadry. I dzieli się refleksjami na temat kondycji naszego futbolu.

Fot. Mateusz Sobczak / PressFocus

Jan Urban - właściwy człowiek na właściwym miejscu z... holenderskiego punktu widzenia

Polską piłkę od holenderskiej dzieli dziś większy dystans niż za czasów Leo Beenhakkera?

- Leo już wtedy, pracując w Polsce, mówił, że – w porównaniu z futbolem holenderskim – wasza piłka w zasadzie stoi w miejscu, tracąc kontakt z europejską czołówką. Dobra, dziś macie Roberta Lewandowskiego i kilku zawodników w dużych drużynach europejskich, ale spójrzcie na swoje zaplecze i na to, co – na tle europejskim – dzieje się z waszymi klubami. To bardzo nieciekawy obraz.

Czemu nieciekawy, skoro właśnie cztery awansowały do fazy zasadniczej Ligi Konferencji?

- Ale to taka „fake liga", stworzona przez UEFA dla transferu nieco większej gotówki dla słabszych piłkarsko krajów. A poza tym popatrzmy, kto gra w polskich klubach. Patrzę na Pomorze, bo tu dziś mieszkam, i widzę kluby ligowe kontraktujące zagranicznych zawodników trzeciego gatunku. A polska piłka stoi.

Rozumiem, że w czwartek jedziemy na ścięcie do Rotterdamu?

- Się pan rozpędził z tym wnioskiem. Pan pytał o stan polskiego futbolu – więc go nakreśliłem. Ale reprezentacja zagra jeden mecz z Holandią – a to już zupełnie co innego. Jan Urban jest w stanie – moim zdaniem jako jedyny w Polsce – ogarnąć obecny chaos. Nawet wbrew działaczom i... dziennikarzom. Dziś reprezentacjom nie trzeba trenera, ale selekcjonera – z doświadczeniem międzynarodowym, potrafiącego w 2-3 dni przygotować drużynę na konkretny mecz na międzynarodowej arenie. Nie zrobi tego jednym czy dwoma treningami, bo też nie wygrywa się dziś w futbolu wyłącznie fizycznością.

A czym?

- Głową „sfokusowaną" na konkretny cel. Sprawieniem, by każdy zawodnik dał z siebie na boisku 100 procent. To się osiąga różnymi metodami. Nie mogę pojąć, że dziś niektórzy „eksperci" mają gigantyczne pretensje (tu rozmówca użył mocniejszego, nie nadającego się do zacytowania słowa) do trenera za zgodę na wtorkowe wyjście kadrowiczów na mecz koszykarski do Spodka. Przypomina mi się krytyka, jaka spadała na nas, kiedy podczas zgrupowania w Niemczech przed eliminacyjnym meczem z Portugalią zabraliśmy reprezentantów na cartingi. „Trenować powinni, a nie bawić się samochodzikami" - mówili różni mądrale. A myśmy potem wrócili do Polski i z tą Portugalią – piłkarsko lepszą od polskiej kadry w każdym elemencie – wygrali na Stadionie Śląskim 2:1.

Tą historią wlewa pan trochę otuchy w serca polskich kibiców...

- Gdyby dziś zestawić obu rywali, to na 10 pozycjach Holandia ma lepszych piłkarzy niż Polska – tylko Robert Lewandowski jest mocniejszy od swych holenderskich odpowiedników. Ale to jest tylko papierowe wyliczenie. A na boisku grają żywi ludzie. Leo Beenhakker zawsze powtarzał polskim podopiecznym: „Ronaldo jest takim samym człowiekiem jak ty, też ma – jak ty – matkę i ojca, obaj macie tego samego Boga, a ty masz jeszcze orła na piersi". Jan Urban – grający w Hiszpanii i trenersko wykształcony w Hiszpanii - też jest selekcjonerem, który potrafi dotrzeć do głów zawodników. Leo zawsze powtarzał: „To powinien być mój następca. I to na długie lata". Zobaczymy, czy działacze, którzy – mówię to otwarcie - nie znający się na piłce, pozwolą mu na to...

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Depresja, szczekanie i… przełamanie

Z LAMUSA Sport

Mecze Biało-czerwonych z Holandią na wyjeździe to niezła historia polskiego futbolu. Działo się!

Z LAMUSA

Z Oranje graliśmy dotąd 20 razy. Bilans jest dla nas niekorzystny, co nie znaczy, że nie umieliśmy z nimi wygrać. To udawało się jednak tylko w Polsce, a konkretnie na Stadionie Śląskim, na którym zwyciężaliśmy w eliminacjach do mistrzostw świata pierwszego meksykańskiego turnieju w 1969 roku 2:1, a potem dwa razy w eliminacjach mistrzostw Europy, w 1975 aż 4:1, i cztery lata później 2:0. Na wyjeździe było znacznie gorzej, choć nie tragicznie, bo na 10 gier było aż sześć remisów. Kilka razy było ciekawie, nie tylko na boisku…

Na boisku nie byli sobą

10 września 1975 r. reprezentacja Polski prowadzona przez Kazimierza Górskiego rozegrała, o czym w „Sporcie" pisaliśmy nieraz, jeden z najlepszych, jeżeli nie najlepszy mecz w historii. Urzędującego wicemistrza świata, z takimi gwiazdami w składzie jak Johan Cruyff, Johan Neeskens czy Ruud Krol, pokonaliśmy po znakomitym występie 4:1! To był szok dla futbolowego świata. Byliśmy o krok od awansu do finału ME 1976. Miesiąc później potrzebny był korzystny rezultat w Amsterdamie. Niestety, polegliśmy z kretesem 0:3 i to nasi rywale pojechali na finałowy turniej do Jugosławii. Co było powodem tak nagłej metamorfozy naszej narodowej jedenastki? Przyznam, że jedno z ciekawszych wytłumaczeń usłyszałem po latach od jednego z uczestników tamtego meczu Henryka Wawrowskiego.

- Po tym efektownym zwycięstwie pojechaliśmy na rewanż do Holandii mocno napakowani, ale ten mecz był naprawdę dziwny. W przededniu spotkania odbyliśmy wieczorny trening, wszystko było w porządku. Potem na boisku nie byliśmy sobą. Trudno to było wytłumaczyć. Być może związku można się doszukać z depresją, czyli obszarem lądu w Holandii leżącym poniżej morza. Na pewno szkoda było tamtej szansy – opowiadał 25-krotny reprezentant Polski, srebrny medalista igrzysk w Montrealu.

Zdyskwalifikowani na pół roku!

Po mundialu w Argentynie w 1978 roku drużynę narodową przejął Ryszard Kulesza. Trener lubiany przez piłkarzy, kibiców i dziennikarzy, którzy razem z kadrą latali wtedy na mecze tym samym samolotem. Niewiele zabrakło, żeby pod jego wodzą Biało-czerwoni po raz pierwszy awansowali do finałów mistrzostw Europy. Przed ostatnim meczem w eliminacjach ME 1980 z Holandią w Amsterdamie, w październiku 1979 roku, sytuacja była taka, że wygrywając tam zapewnilibyśmy sobie awans. Oranje byli wicemistrzami świata, z wieloma wspaniałymi graczami w składzie, jak Krol, Brandt, Jansen, Rep, Tahamata. Mimo to do przerwy prowadziliśmy po kapitalnym uderzeniu Wojciecha Rudego (został Piłkarzem Roku „Sportu" w 1979). Niestety, w 65 minucie wyrównał Huub Stevens i po remisie Holandia wyprzedziła nas w grupie o punkt…

Co wydarzyło się w drodze do domu po meczu rozegranym 17 października 1979 roku? Odwołajmy się do słów świetnego dziennikarza Romana Hurkowskiego, przez lata związanego z tygodnikiem „Piłka Nożna". „W samolocie – podczas powrotu do Warszawy – grupka kadrowiczów zabawiała się... szczekaniem na dziennikarzy, których Jacek Gmoch przy każdej okazji nazywał „szakalami". Znudzeni zawodnicy przypomnieli sobie to określenie i... Zbigniew Boniek oraz Stanisław Terlecki zostali zdyskwalifikowani przez PZPN na pół roku, a Grzegorz Lato i Antoni Szymanowski – na trzy miesiące".

Dobra reakcja

I ostatnia historia, z czerwca 2022 roku. Po wywalczeniu awansu do finałów MŚ w Katarze, Biało-czerwoni przystąpili do gry w Lidze Narodów. W grupie 4 rywalizowaliśmy z Holandią, Belgią i Walią. Po wygranej z Wyspiarzami we Wrocławiu pojechaliśmy do Brukseli i przegraliśmy z gospodarzami aż 1:6. To było jedno z największych lań, jakie polska reprezentacja dostała w XXI wieku. Trzy dni po meczu z Belgami przyszło nam zagrać na stadionie De Kuip w Rotterdamie, na tym samym, na którym zagramy w czwartek z Holendrami. Wszyscy spodziewali się kolejnej wysokiej porażki, a po 50 minutach prowadziliśmy 2:0. Ostatecznie skończyło się na remisie 2:2.

Michał Zichlarz

Holendrów nie trzeba się bać!

Rozmowa z **Wojciechem Rudym**, byłym reprezentantem Polski

Starsi kibice w Sosnowcu, ale nie tylko tam... - wzdychają dziś na dźwięk nazwiska „Wojciech Rudy". Legendarny lewy obrońca Zagłębia, dwukrotny zdobywca Pucharu Polski, w 1979 roku został „Piłkarzem roku" zarówno w oczach dziennikarzy „Piłki Nożnej", jak i czytelników „Sportu". Nie bez wpływu na wynik tych głosowań pozostała bramka, jaką w październiku strzelił Holendrom w Amsterdamie, w meczu eliminacji EURO 1980. Dzięki jego trafieniu prowadziliśmy w nim 1:0. W drugiej połowie wyrównał słynny Huub Stevens i na finały ME pojechali „Oranje". Dziś polscy fani wiele by dali, by czwartkowe starcie w Rotterdamie zakończyło się remisem 1:1. Wojciech Rudy zaś wcale takiego scenariusza nie wyklucza!

Zanim porozmawiamy o pańskiej pamiętnej bramce w Holandii, zacznijmy od innej historii. W 1981 roku do Zagłębia dołączył młody płowowłosy chłopak z Jaworzna i zaczął „czarować" sosnowieckich kibiców. Czterdzieści cztery lata później został selekcjonerem reprezentacji Polski. Pamięta pan Jana Urbana z tamtych czasów?

- Oczywiście. Muszę przyznać, że roztoczyłem nad nim pieczę, choć pewnie nie zawsze było to tak, jakby sobie Janek wyobrażał. Wiedziałem, jaki potencjał ma ten chłopak i wiele od niego wymagałem, wręcz na granicy jego możliwości. Po prostu ja dawałem z siebie wszystko podczas każdego meczu i tego samego oczekiwałem od wszystkich – zwłaszcza od kogoś, kto grał przede mną po mojej stronie boiska. Po wielu latach, kiedy jechaliśmy na mecz Orłów Górskiego, Janek przyznał, że okres w Zagłębiu, ze względu na moje wymagania – był dla niego trudnym czasem. Ale nie wyszło mu to na złe!

Burzył się czasami przeciwko owym wymaganiom?

- Może i miał w sobie – jako młody człowiek – odrobinę buntu, ale w czasie gry nie ma litości. Zresztą na dobre mu ta krótka przygoda z Zagłębiem i z takim dyktatorem, jak ja (śmiech) wyszła, do dziś jest między nami wiele wzajemnej sympatii. Został świetnym zawodnikiem, reprezentantem kraju; a potem także dobrym trenerem. Trzymam mocno za niego kciuki! Niech będzie selekcjonerem na miarę naszych kibicowskich oczekiwań.

Został jednak rzucony na głęboką wodę. Ledwie trzy treningi przed debiutanckim meczem z Holandią, potem jeszcze jeden przed Finlandią – niewiele mu dano czasu, a zadanie trudne i odpowiedzialne...

- Oczywiście. Janek jest jednak człowiekiem pewnym siebie. Wie, czego chce, a takim ludziom często dopisuje niezbędne w tym fachu szczęście. Cała jego boiskowa kariera, poza oczywistymi umiejętnościami, miała w sobie ten element szczęścia. Wszędzie, gdzie szedł, pokazywał swoją jakość.

Za to jego szczęście wszyscy więc trzymamy kciuki. A myśli pan, że dobrze panu znany wynik 1:1 w Holandii będzie w czwartek w naszym zasięgu?

- Z Holendrami trzeba umieć grać.

Co pan przez to rozumie?

- Nie trzeba się ich bać! Jeśli skoncentrujemy się wyłącznie na grze obronnej, to będzie trudno o dobry wynik. Ja wiem, że gra na kontratak, przez pokolenia ugruntowało się takie przekonanie - to nasza domena, ale do tego trzeba było mieć naprawdę klasowych skrzydłowych: Grzegorza Latę, Staszka Terleckiego, Włodka Smolarka. U nas obecnie jest z tym trudniej. Poza tym za wolno wychodzimy z naszej strefy obronnej, za wiele jest podań wszerz i do tyłu, a za mało do przodu.

Za pańskich reprezentacyjnych czasów Holendrów się nie baliście, choć byli dwukrotnymi wicemistrzami świata w latach 70-tych.

- To prawda. Pamięta pan słynny rzut karny, wykonany przez mojego serdecznego kolegę z Zagłębia, nieżyjącego już Włodka Mazura?

Oczywiście! Strzał „a la Panenka", prawda?

- No właśnie. To był dowód odwagi! Włodek zawsze był pewny siebie. Tego nam potrzeba również dziś! Ja wiem, że umiejętnościami indywidualnymi Holendrzy pewnie nas przewyższają. Tijjani Reijnders i spółka to zawodnicy światowej klasy, ale my też paru takich mamy. Za to potrzeba nam kolektywu, który dodałby nam, jako drużynie – odwagi.

Rozumiem, że to nie jest „fanfaronada" w wykonaniu lubiącego ofensywną piłkę Jana Urbana, kiedy mówi publicznie, że nie możemy schować się za podwójną gardą?

- Oczywiście, że nie. Na czym my zyskiwaliśmy, kiedy jeszcze nie znano polskiej piłki na świecie? Na wspomnianej grze z kontry oczywiście, ale też właśnie na kolektywie, na świetnej organizacji naszej gry. I na... braku strachu. Jeśli w Rotterdamie mielibyśmy nadzieje opierać tylko na obronie i na grze wszerz, to w ciemno trzeba założyć, że Holendrzy nam jedną-drugą bramkę wsadzą prędzej czy później. Zresztą nie tylko o Holendrów chodzi. Zagraliśmy w czerwcu defensywnie w Helsinkach, i spotkało się to nie tylko z krytyką, ale przede wszystkim z karą w postaci porażki.

Analizując personalia w kadrze Jana Urbana zauważalna jest przede wszystkim jedna rzecz: nie mamy w tym zespole obrońcy z taką lewą nogą, jaką miał w październiku 1979 Wojciech Rudy...

- Myślę, że trzeba na lewej obronie pójść w... Nicolę Zalewskiego. Widziałem jego klubowy mecz, w którym zagrał właśnie mocno cofnięty, z obronnymi zadaniami. Oczywiście, jego największe atuty są widoczne głównie w ofensywie, ciąg na bramkę ma doskonały. To byłoby pewnie jakieś zaskoczenie dla rywali: taki ultraofensywnie nastawiony boczny obrońca. A jego flankę po prostu mocniej zabezpieczałby Kuba Kiwior.

Odważna koncepcja!

- Odważna, ale straciliśmy już tyle punktów w eliminacjach, że trzeba ich szukać w każdym miejscu. Jestem przekonany, że Holendrzy zakładają mocno defensywne ustawienie naszych w Rotterdamie. Taki „beton" w naszej obronie. Więc spróbujmy ich zaskoczyć: wyjść naprzeciw wszystkim tym malkontentom, którzy skazują nas z góry na porażkę. Wierzę, że Janek Urban też ma podobne myśli z tyłu głowy: zagrać ofensywnie, wysokim pressingiem, szukać niespodzianki.

Fot. Halina Pindór/archiwum Sportu

Wojciech Rudy (z prawej) zapisał się w pamięci kibiców Biało-Czerwonych pięknym golem strzelonym Holendrom w Amsterdamie.

Wróćmy jeszcze na koniec do tej legendarnej bramki, zdobytej przez pana w Amsterdamie. Zaskakująco leciała uderzona przez pana piłka...

- Ja już podobną bramkę zdobyłem wcześniej na Legii. Bramkarz był przekonany, że po moim uderzeniu z prostego podbicia piłka poleci w kierunku długiego rogu i zrobił krok w tamtym kierunku. A ja miałem to tak ukształtowane, że piłka po strzale oddanym z prostego podbicia zachowywała się tak, jakbym kopnął zewnętrznym podbiciem. I ten „fałszywy" krok Pieta Schrijversa sprawił, że został zaskoczony torem lotu piłki. Z tym strzałem zresztą wiąże się anegdota.

Słucham uważnie!

- Przed meczem firma Phillips – wchodząca wówczas na polski rynek, zapowiedziała, że przekaże nam tyle telewizorów, ile goli strzelimy w Amsterdamie. Padł jeden, więc rada drużyny zgodnie uznała, że nagroda należy się jego autorowi. „No widzisz, Grzesiek: zdobywasz gole niemal w każdym spotkaniu reprezentacji, tylko nie w tym meczu, w którym trzeba. A ja wiem, kiedy należy trafić. Jest nagroda? No to strzelam i ją zgarniam" - przekomarzałem się z Grzegorzem Latą, choć tak naprawdę... chyba nie do końca poważnie traktowaliśmy tę firmową zapowiedź. Tymczasem trzy tygodnie później rzeczywiście kolorowy telewizor przysłano mi do domu!

Długo służył?

- Oj, bardzo! Solidny, dobrej jakości. U nas był dostępny tylko w sklepach Pewexu.

W pana CV jest też fińska piłka, a z Finlandią właśnie zagramy już w niedzielę. Taka mała „podróż sentymentalna"?

- Rzeczywiście, grałem „przez chwilę" w KUPS Kuopio. Dobrze tamte dwa lata pobytu w Finlandii wspominam. Dziś dystans między polską a fińską piłką jest mniejszy, niż wtedy, ale oczywiście w niedzielę innego wyniku, niż wygrana naszych w Chorzowie nie dopuszczam. Jestem przecież kibicem polskiej, a nie fińskiej reprezentacji.

Na koniec jeszcze trochę przekorne pytanie: kiedy w reprezentacji doczekamy się ponownie piłkarza Zagłębia Sosnowiec?

- Daleka droga. Za dużo osób dziś miesza w klubie, za często władze klubu pozwalają na zmianę koncepcji jego funkcjonowania... Mam wrażenie, że – oby nie! - za chwilę, zamiast iść do góry będziemy drżeć o utrzymanie w drugiej lidze. Myślę, że powinniśmy bazować na naszych młodych ludziach, a nie „zrzutach" z Białorusi czy Ukrainy, jak to miewało miejsce ostatnio.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Fot. PAP/Michał Meissner

Odwagi, panowie - zdaje się mówić Jan Urban do swych podopiecznych

Kapelusz magika

Zespoły, które kilka miesięcy temu walczyły o medale w Lidze Narodów, teraz płynnie przechodzą do walki o udział w mistrzostwach świata.

KWALIFIKACJE MŚ - EUROPA

W czwartek dwa zespoły, które jeszcze w czerwcu walczyły w Lidze Narodów, rozpoczną walkę o udział w mistrzostwach świata w 2026 roku. Hiszpania, która w finale LN została pokonana przez Portugalię po rzutach karnych, na „dzień dobry" zmierzy się na wyjeździe z Bułgarią. Z uwagi na to, że wszyscy przeciwnicy ekipy La Furia Roja (także Turcja i Gruzja) musieli czekać na zakończenie Ligi Narodów, żeby móc zagrać w kwalifikacjach, Bułgaria grała mecze towarzyskie. W czerwcu zmierzyła się z Grecją, z którą przegrała 0:4, oraz z Cyprem, z którym tylko zremisowała 2:2. Wcześniej ekipa Iliana Ilieva (na stanowisku od listopada 2023 roku) mierzyli się w barażach o awans do dywizji C Ligi Narodów, dwukrotnie przegrywając z Irlandią. Ekipa z Bałkanów nie ma więc za sobą najlepszego okresu. To tylko motywuje zawodników z Hiszpanii, mistrzów Europy, którzy chcą wygrywać z każdym.

Selekcjoner Hiszpanów Luis de la Fuente powołał wielu zawodników Barcelony. W kadrze na mecz z Bułgarią znajdą się Ferran Torres, Gavi, Pedri, Fermin Lopez, Dani Olmo, a także Pau Cubarsi. Ponadto będzie też największa gwiazda reprezentacji Lamine Yamal, którego w ostatnich dniach selekcjoner musiał wziąć w obronę. Gdy w starciu z Rayo Vallecano (1:1) Yamal zdobył gola, celebrował go, imitując zakładanie na głowę korony, co rozzłościło opinię publiczną w Hiszpanii. W końcu ma dopiero 18 lat, więc daleko mu do bycia królem. – To nie była korona, a kapelusz magika. Należy docenić fakt, że w wieku 18 lat pracuje i trenuje jak nikt inny. Należy docenić pracę, która stoi za tym, że tak gra – stwierdził Luis de la Fuente.

Hiszpański trener „zapomniał" jednak o powołaniu innego zawodnika Barcelony. Nowy bramkarz Blaugrany Joan Garcia w ostatnich tygodniach imponował formą, a nie dostał zaproszenia na mecze reprezentacji. – Nadejdzie na niego czas. Jest świetnym bramkarzem. Mamy też piłkarzy z kadry U21, którzy pukają do drzwi seniorskiej reprezentacji. Naprawdę jesteśmy szczęściarzami i mamy wielu bardzo dobrych zawodników – wytłumaczył selekcjoner. Temat Joana Garcii poruszył też pierwszy bramkarz reprezentacji Unai Simon. – To normalne, że wiele się o nim mówi. W zeszłym roku był najlepszym golkiperem w lidze, ale stworzyliśmy z tą kadrą historię. Wielu z nas, którzy dostali powołanie, mają wpływ na szatnię – stwierdził, dając do zrozumienia, że jemu miejsce między słupkami się należy. Prawda jest taka, że niezależnie od tego, kogo powołałby Luis de la Fuente, Hiszpania jest oczywistym faworytem grupy E. Trudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym pod koniec eliminacji nie znajdzie się na szczycie tabeli.

Do gry w kwalifikacjach dołączają także Niemcy, którzy w Lidze Narodów zajęli czwarte miejsce, przegrywając mecz o brązowy medal z Francuzami. Ekipa Juliana Nagelsmanna dziś zagra w Bratysławie ze Słowacją. Słowacja – podobnie jak Bułgarzy – w ostatnich dwóch meczach zawiodła. W czerwcu zagrała z Grecją, przegrywając 1:4 i Izraelem, z którym przegrała 0:1. Podobnie jak Bułgaria, w marcu walczyła o awans do dywizji B Ligi Narodów, ale w barażu przegrała dwumecz ze Słowenią. Silni Niemcy nie powinni mieć problemu z pokonaniem naszych południowych sąsiadów. Zresztą, ranking FIFA mówi sam za siebie – Słowacja znajduje się na 52. miejscu, a Niemcy na 9.

Kacper Janoszka

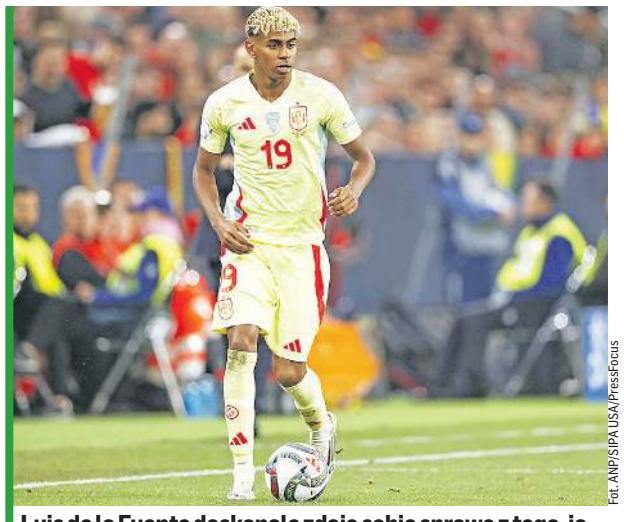

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Luis de la Fuente doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakim talentem obdarzony jest Lamine Yamal (na zdjęciu).

KWALIFIKACJE MŚ - EUROPA

Czwartek, 4 września

GRUPA A

- Luksemburg – Irlandia Północna (20.45)
- Słowacja – Niemcy (20.45)

GRUPA E

- Gruzja – Turcja (18.00)
- Bułgaria – Hiszpania (20.45)

GRUPA J

- Kazachstan – Walia (16.00)
- Liechtenstein – Belgia (20.45)

1. Macedonia Płn.	4	8	6:2
2. Walia	4	7	10:6
3. Belgia	2	4	5:4
4. Kazachstan	3	3	3:4
5. Liechtenstein	3	0	0:8

1 – awans, 2 - baraże

KWALIFIKACJE MŚ - AMERYKA POŁUDNIOWA

Piątek, 5 września

- Argentyna – Wenezuela (1.30)
- Kolumbia – Boliwia (1.30)
- Paragwaj – Ekwador (1.30)
- Urugwaj – Peru (1.30)
- Brazylia – Chile (2.30)

1. Argentyna	16	35	29:9
2. Ekwador	16	25	13:5
3. Brazylia	16	25	21:16
4. Urugwaj	16	24	19:12
5. Paragwaj	16	24	13:10
6. Kolumbia	16	22	19:15
7. Wenezuela	16	18	15:19
8. Boliwia	16	17	16:32
9. Peru	16	12	6:17
10. Chile	16	10	9:24

1-6 – awans, 7 – baraż interkontynentalny

Fot. frmf.ma

Maroko jest pewniakiem do awansu do finałów MŚ. Na zdjęciu napastnik Ayoub El Kaabi.

Niektórzy mają zapas...

W najbliższych dniach powinniśmy poznać pierwszych finalistów MŚ z Czarnego Kontynentu.

AFRYKA

Eliminacje w Afryce wkraczają w decydującą fazę. Do końca zostały jeszcze cztery rundy gier w 9 grupach, ale w niektórych liderzy mają już taki zapas, że szybko powinni się cieszyć z awansu do grona najlepszych drużyn globu.

Lwy poza zasięgiem

Jako pierwsza powinna awansować czwarta ekipa katarskich MŚ, czyli Maroko. Lwy Atlasu grają w mocno skomplikowanej grupie E. Dlaczego skomplikowanej? Przed rozpoczęciem eliminacji, a więc już w listopadzie 2023 roku, wycofała się Erytrea, a w trakcie ich trwania przez CAF - Afrykańską Konfederację Piłkarską - zostało czasowo zawieszone Kongo. W tej sytuacji mecze tej reprezentacji z Tanzanią i Zambią zakwalifikowano jako walkowery dla rywali. Drużyna prowadzona przez Walida Regraugi, z takimi piłkarzami w składzie, jak bramkarz Bono, Sofyana Amrabat, Youssef En-Nesyri i Hakim Ziyech ma po pięciu meczach komplet zwycięstw i jeżeli w piątek i poniedziałek wygra z Nigrem u siebie oraz zanotuje korzystny wynik na wyjeździe z Zambią, to kibice w kraju, który już za kilka miesięcy organizuje Puchar Narodów Afryki (21 grudnia – 18 stycznia 2026), będą się cieszyli z awansu do amerykańskiego mundialu. Zresztą, w Maroku nastroje są bardzo dobre, bo w sobotę drużyna złożona z zawodników, którzy występują na co dzień w krajowych zespołach, zdobyła Mistrzostwo Narodów Afryki, pokonując w finale Madagaskar.

Sporą przewagę w grupie A ma też inny z tuzów na afrykańskim kontynencie - Egipt, którego selekcjonerem jest były świetny napastnik Hossam Hassan (177 meczów w reprezentacji, 69 bramek). Jedenastka Faraonów ma pięć punktów przewagi nad Burkina Faso. Zespoły te zagrają ze sobą we wtorek 9 września w Wagadugu. Wcześniej Ogiery zmierzą się Dżibuti, a Egipt z Etiopią.

Przylądkowa sensacja

Cieszą się też kibice w RPA oraz Tunezji. Bafana Bafana w grupie C przewodzą stawce z 13 punktami po sześciu grach. O pięć oczek mniej ma druga w tabeli Rwanda, a ledwie 7 punktów wywalczyła czwarta Nigeria, która przecież zapisała piękną kartę w historii MŚ. Super Orły są nawet za Beninem! Teraz przed Victorem Osimhenem (3 gole w eliminacjach) mecze z Rwandą u siebie 6 września i trzy dni później właśnie z liderem RPA w Bloemfontein. To ostatnia szansa na nawiązanie walki o awans. Co do Tunezji, to prowadzi pewnie w grupie H z 16 pkt, wyprzedzając Namibię (12 pkt).

Urzędujący mistrz kontynentu, Wybrzeże Kości Słoniowej, przewodzi w grupie F, ale tylko z punktem przewagi nad Gabonem, wciąż gra niezmordowany Pierre-Emerick Aubameyang, który wrócił właśnie z ligi saudyjskiej do Europy, do Olympique Marsylia. Na miejscu, które nie daje bezpośredniego awansu, jest ćwierćfinalista MŚ 2010 Senegal. Lwy Terangi tracą jednak ledwie punkt do DR Konga. Elektryzujący mecz tych rywali w grupie B odbędzie się we wtorek, 9 września w Kinszasie. Wcześniej Lamparty zagrają na wyjeździe z Sudanem Południowym, a Senegal u siebie z Sudanem, który też liczy się w stawce, bo ma 12 pkt, tylko oczko mniej od Lwów Terangi i o dwa od DR Konga.

Sensacja w grupie D, gdzie na razie prowadzi Republika Zielonego Przylądka. Gdyby wyspiarskie Niebieskie Rekiny awansowały do finałów, to po Uzbekistanie i Jordanii byłyby kolejnym debiutantem na światowych, futbolowych salonach. Przylądkowa reprezentacja do maluczkich w Afryce nie należy. Gra w niej spora grupa zawodników z portugalskich klubów, a rok temu była w ćwierćfinale Pucharu Narodów. W czołowej ósemce PNA była też w 2013. Prowadzi przed Kamerunem o punkt. Bezpośredni mecz Republika Zielonego Przylądka – Kamerun w Praia 9 września!

Na koniec dodajmy, że Afryka jest jednym z największych beneficjentów powiększenia liczby reprezentacji w finałach MŚ z 32 do 48. Ma teraz nie pięć, a dziewięć miejsc, a dodatkowo jeszcze jeden zespół – najlepsza drużyna wyłoniona spośród tych, które będą na drugich miejscach w swoich grupach – zagra o awans w interkontynentalnym barażu.

Michał Zichlarz

Sport 678457c20b

Debiutanci już z awansem

Na mistrzostwach świata w 2026 roku na pewno zobaczymy dwóch debiutantów.

KWALIFKACJE DO MŚ

Trzynaście zespołów już wywalczyło miejsce w mistrzostwach świata, które odbędą się w 2026 roku. Poza gospodarzami (Kanada, Meksyk i Stany Zjednoczone), poznaliśmy pierwsze zespoły, które awansowały z Azjatyckiej Konfederacji Piłkarskiej (Iran, Korea Południowa, Japonia, Uzbekistan, Jordania oraz Australia), ze strefy CONMEBOL (Argentyna, Ekwador, Brazylia) oraz z Oceanii (Nowa Zelandia).

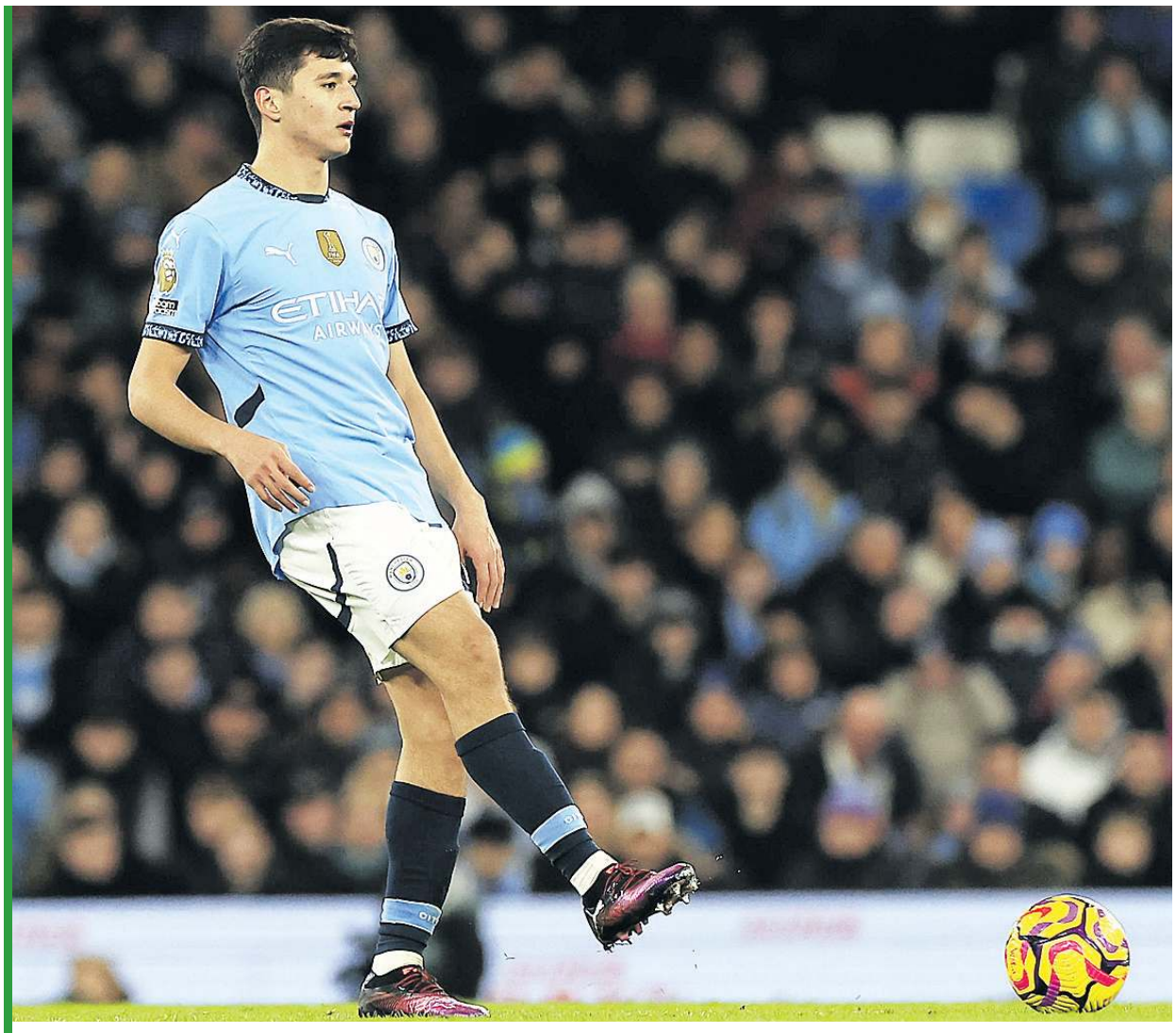

Fot. IMAGO/PressFocus

Abdukodir Chusanow jest gwiazdą w kadrze Uzbiekistanu.

Skomplikowany system

Już wiemy, że na mundialu wystąpią dwaj debiutanci, Uzbekistan oraz Jordania. Kwalifikacje w Azji wyglądają nieco inaczej niż w Europie. Zespoły przechodzą przez kilka faz. W pierwszej rundzie grają najniżej rozstawione ekipy w rankingu. Zwycięzcy awansują do drugiej rundy, w której w dziewięciu grupach mierzą się po cztery zespoły. Dwa najlepsze dostają się do kolejnej, trzeciej rundy, w której już można wywalczyć awans (trzy grupy po sześć zespołów). Uzbekistan zajął drugie miejsce, za Iranem, wyprzedzając Zjednoczone Emiraty Arabskie, Katar, Kirgistan i Koreę Północną. Zjednoczone Emiraty Arabskie i Katar mają jeszcze szanse na awans z czwartej rundy, w której rywalizuje sześć ekip w dwóch grupach. Te, które zajmą pierwsze miejsca, będą grać w mundialu. Drużyny z drugich pozycji przechodzą do piątej, ostatniej fazy, w której rozegrany zostanie dwumecz, którego zwycięzca zagra w barażach interkontynentalnych. Trochę do skomplikowane...

40 milionów!

Uzbekistan do mistrzostw w Ameryce Północnej awansował, wygrywając sześć meczów, remisując trzy i ponosząc tylko jedną porażkę z Katarem. To ciekawa drużyna. Wyróżnia się w niej obrońca Abdukodir Chusanow. Gra w Europie. Był gwiazdą ostatniego zimowego okna transferowego. Jego kariera nabrała nieprawdopodobnego rozpędu. Jako 18-latek przeniósł się z ojczyzny do Białorusi, gdzie reprezentował Energetik-BGU Mińsk. Po sezonie jego talent dostrzegło Lens. W Ligue 1 pograł jednak tylko przez 1,5 roku. Był znakomity. Jego wartość na rynku błyskawicznie wzrosła. Gdy Lens sprowadzało go w 2023 roku, kosztował 450 tysięcy euro. Natomiast w styczniu sprzedało go za… 40 milionów euro do Manchesteru City.

Chusanow stopniowo jest włączany do pierwszego składu Obywateli. Doświadczony trener Pep Guardiola ma na niego pomysł. W Premier League zagrał osiem spotkań. Dostał też szansę gry w Lidze Mistrzów w poprzednim sezonie. To z niego Uzbecy są najbardziej dumni. Warto jednak podkreślić, że w poprzednim sezonie mieli też przedstawiciela w Serie A. Eldor Szomurodow, kapitan kadry dowodzonej przez Timura Kapadze, 118-krotnego reprezentanta Uzbekistanu, regularnie występował w Romie. Latem przeniósł się jednak w ramach wypożyczenia do istambulskiego Basaksehiru.

Rodzynek

W taki sam sposób jak Uzbekistan do mundialu awansowała Jordania. Także zajęła drugie miejsce w swojej grupie, plasując się za Koreą Południową, a wyprzedzając kolejno Irak, Oman, Palestynę oraz Kuwejt. Jej selekcjonerem jest Jama Sellami, który objął tę funkcję w czerwcu 2024 roku. Wcześniej pracował tylko w Maroku, swojej ojczyźnie. Jako piłkarz raz opuścił swój kraj, wyjeżdżając na 3 lata do Besiktasu. W sumie jako zawodnik rozegrał 30 spotkań dla kadry Maroka. Teraz osiągnął ogromny sukces z Jordanią, która nigdy wcześniej nie zagrała na mundialu. Sellami nie ma do dyspozycji wielkich gwiazd, poza jednym „rodzynkiem", Musą Al-Tamarim. To łączy kadry Jordanii i Uzbekistanu – obie mają pojedynczych wyróżniających się piłkarzy. Al-Tamari w swojej ojczyźnie uznawany jest za najlepszego zawodnika w historii. W 2018 roku opuścił Jordanię, trafiając do APOEL-u Nikozja. Stamtąd rozpoczął podróż po Europie, najpierw trafiając do OH Leuven, a następnie do Montpellier. Od lutego 2025 jest natomiast piłkarzem Rennes, które wykupiło go za 8 milionów euro. Może grać jako skrzydłowy lub napastnik. W poprzednim sezonie wystąpił w 26 spotkaniach w Ligue 1, trafiając do siatki 3 razy i raz asystując. Dla jordańskiej kadry zagrał dotychczas 70 spotkań, zdobywając 21 bramek.

JUŻ AWANSOWALI

Kraj	Data awansu
Kanada	gospodarz
Meksyk	gospodarz
Stany Zjednoczone	gospodarz
Iran	25 marca 2025 r.
Korea Południowa	5 czerwca 2025 r.
Japonia	20 marca 2025 r.
Uzbekistan	5 czerwca 2025 r.
Jordania	5 czerwca 2025 r.
Australia	10 czerwca 2025 r.
Argentyna	26 marca 2025 r.
Ekwador	11 czerwca 2025 r.
Brazylia	11 czerwca 2025 r.
Nowa Zelandia	24 marca 2025 r.

Pozostałe zespoły, które awansowały na mundial ze strefy azjatyckiej, nie wywołują tak ogromnego zdziwienia. Iran, Korea Południowa, Japonia i Australia grały już na mistrzostwach świata wielokrotnie, m.in. w ostatnich zmaganiach w Katarze.

Powrót po latach

Po 14 latach na mundial wraca natomiast Nowa Zelandia. Od 2010 roku nie było ani jednego przedstawiciela Oceanii w tej imprezie. Nowa Zelandia zawsze była najlepsza w swojej strefie, ale odpadała w kwalifikacjach interkontynentalnych, w którym ostatnio przegrywała (w walce o mundial w 2022 roku z Kostaryką, w 2018 z Peru, a w 2014 z Meksykiem). System uległ jednak zmianie i FIFA zapewniła Oceanii jedno miejsce na mistrzostwach świata w Ameryce Północnej. Nowa Zelandia w finale kwalifikacji pokonała Nową Kaledonię w marcu 2025 roku i bez problemu wywalczyła awans. Z kolei dzięki nowym zasadom zespół Nowej Kaledonii będzie miał jeszcze szansę na walkę o mundial w barażu interkontynentalnym, który tym razem zostanie rozegrany w formule play off pomiędzy zespołami z Azji, Afryki, Ameryki Południowej, Ameryki Północnej i Oceanii.

Strzela na zawołanie

Co ciekawe, reprezentacja Polski za niedługo zmierzy się z Nową Zelandią. Ekipa z antypodów przyleci w październiku do Chorzowa, gdzie rozegra mecz towarzyski z podopiecznymi Jana Urbana. Na kogo Polacy (a w dalszej perspektywie – rywale podczas mundialu) muszą uważać, przygotowując się do tej rywalizacji? Przede wszystkim na fantastycznego napastnika Chrisa Woda. Bez 33-latka w ataku Nowa Zelandia jest całkowicie bezzębna. To snajper, który od lat jest najważniejszą osobą w reprezentacji. Jako 16-latek wyprowadził się z ojczyzny i przeniósł do Anglii. Od tego momentu nie opuszcza Wielkiej Brytanii. Szybko licząc, spędził tam już połowę swojego życia. Najpierw był związany z West Bromem, z którego kilkukrotnie był wypożyczany. W końcu wykupiło go Leicester, następnie Leeds, w którym jego kariera zaczęła rozkwitać. W sezonie 2016/17 na poziomie Championship zdobył 27 bramek w 44 meczach. Zainteresowało się nim Burnley, grające w Premier League. Przez lata strzelał bramki dla tego klubu, po czym przeniósł się do Newcastle, a od ponad dwóch sezonów jest zawodnikiem Nottingham Forest. W poprzednim sezonie przeżył renesans formy, trafiając do siatki 20-krotnie. Pod tym względem w angielskiej lidze lepsi od niego byli tylko gwiazdorzy: Mohamed Salah, Alexander Isak i Erling Haaland.

Wypromował się w Polsce

W Ameryce Południowej na razie nie doszło do żadnych niespodzianek. Już w marcu awans zapewniła sobie Argentyna, a w czerwcu Brazylia. Tego samego dnia co Canarinhos do mundialu dostał się też Ekwador ze znanym z występów w Śląsku Wrocław i Rakowie Częstochowa Johnem Yeboahem w składzie (teraz jest zawodnikiem Venezii, która spadła z Serie A). Być może to dla niektórych może być zaskoczenie, ale Ekwador wychował bardzo dobrych zawodników, którzy stanowią o sile najlepszych zespołów na świecie. Na przykład Piero Hincapie przez ostatnie cztery sezony grał w Bayerze Leverkusen, a teraz jest zawodnikiem wielkiego Arsenalu. Z kolei obrońca Willian Pacho pomógł w poprzednim sezonie PSG w zwycięstwie w Lidze Mistrzów. Natomiast pomocnik Moises Caicedo od lat gra w Premier League, a teraz rozpoczął trzeci sezon w barwach Chelsea, triumfatora premierowej edycji Klubowych Mistrzostw Świata. Nie ma więc przypadku w tym, ze Ekwador już dostał się na mundial, razem z kontynentalnymi potęgami.

Kacper Janoszka

Nowa rola Brzęczka

Piątkowym meczem z Macedonią Północną Jerzy Brzęczek zadebiutuje jako trener reprezentacji U-21. Jak były selekcjoner odnajdzie się w pracy z młodzieżą?

REPREZENTACJA U-21

Jerzy Brzęczek był jednym z najpoważniejszych kandydatów do ponownego objęcia pierwszej reprezentacji, gdy pod naciskiem opinii publicznej zakończyła się współpraca PZPN z Michałem Probierzem. Wybór padł ostatecznie na Jana Urbana, a Brzęczkowi postanowiono powierzyć reprezentację młodzieżową. Było to sporym zaskoczeniem, ponieważ Cezary Kulesza ledwo dwa miesiące wcześniej przedłużył umowę z Adamem Majewskim na tym stanowisku. Po kompletnej klapie na słowackim Euro, gdzie Polska przegrała wszystkie trzy mecze, postanowił jednak zmienić zdanie.

Kontrowersyjny wybór

Dla pochodzącego z podczęstochowskich Truskolasów Brzęczka to drugie podejście do pracy w PZPN. Między lipcem 2018 a styczniem 2021 prowadził pierwszą reprezentację. Kontrowersje budziła wtedy zarówno jego nominacja na najważniejszego trenera w kraju, jak i dymisja po tym, gdy zrealizował cel i awansował na EURO 2020 (z powodu pandemii europejski czempionat zorganizowano rok później). Obie decyzje były dziełem ówczesnego prezesa PZPN Zbigniewa Bońka, który i teraz nie przeszedł wobec nowego wyzwania Brzęczka obojętnie. - Mnie się wydaje, że JB może jeszcze dużo dobrych rzeczy zrobić i coś udowodnić, ale w U-21 to go nie widzę dobrze - skomentował za pośrednictwem platformy X znany z wielu bezkompromisowych i kontrowersyjnych opinii Boniek.

Jego wpis uruchomił jednak szerszą dyskusję, czy wybór Brzęczka na trenera kadry U-21 to trafiony pomysł? Szkoleniowiec, który w marcu skończył 54 lata, nie pracował wcześniej z młodzieżą. Doświadczenie jako trenera ligowego również nie jest u niego zbyt duże. Najdłużej pracował w Rakowie Częstochowa, ale w czasach (2010-2014), gdy pod Jasną Górą nawet nie śnili o obecnych sukcesach, a Raków był na peryferiach futbolu, na trzecim poziomie rozgrywkowym. Przed nominacją na selekcjonera były jeszcze Lechia Gdańsk, GKS Katowice oraz Wisła Płock. Najlepiej szło mu w tym ostatnim klubie, z płocczanami zajął wysokie, 5. miejsce w ekstraklasie. Po przygodzie z kadrą ponad rok pozostawał bez pracy w zawodzie, aż w lutym 2022 roku dał się namówić swemu siostrzeńcowi Jakubowi Błaszczykowskiemu na objęcie sterów przeżywającej duże problemy na wielu płaszczyznach Wisły Kraków. Zaliczył bolesny spadek z ekstraklasy, a kiepska runda jesienna również w niższej lidze dopełniła czary goryczy. Po odejściu z Wisły przez ostatnie pół roku występował głównie jako ekspert w programach telewizyjnych. Aż do 8 sierpnia, gdy ogłoszono, że obejmuje funkcję trenera kadry U-21. - Zawsze to jakiś element ekscytacji. Mamy bardzo wielu dobrych młodych zawodników, których w przyszłości, mam nadzieję, będziemy oglądać w pierwszej kadrze - powiedział Brzęczek przed piątkowym meczem na stadionie Cracovii.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Jerzy Brzęczek powraca na trenerską ławkę po 2,5-letniej przerwie.

Niewielki margines błędu

Podstawowe zadanie, jakim będzie awans do zaplanowanego w 2027 roku w Serbii oraz Albanii młodzieżowego Euro, nie będzie łatwe. Polska znalazła się w grupie z Włochami oraz Szwecją. - Bardzo wymagająca grupa, oprócz faworytów są nieobliczalne drużyny z Bałkanów. Od razu mamy też daleki wyjazd do Armenii. Nie mieliśmy żadnego meczu towarzyskiego, tylko od razu wchodzimy w eliminacje, gdzie margines błędu jest bardzo mały - nie miał wątpliwości trener. Przypomnijmy, że awans do turnieju finałowego wywalczą zwycięzcy dziewięciu grup oraz drużyna z najlepszym bilansem z drugiego miejsca. Pozostałe drużyny z drugich miejsc będą miały szanse wywalczyć przepustki jeszcze w barażach. Gospodarze mają zapewniony udział w turnieju. Podobnie jak w przypadku poprzednich turniejów rozgrywanych rok przed Igrzyskami Olimpijskimi, turniej na Bałkanach będzie stanowił również europejskie kwalifikacje do Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles. O to może być jednak wyjątkowo ciężko, ponieważ najbliższy męski turniej olimpijski liczył będzie zaledwie 12 drużyn, z czego tylko cztery z Europy. W reprezentacjach narodowych będą mogli wystąpić zawodnicy do 23 lat, z maksymalnie trzema zawodnikami powyżej limitu wiekowego.

Brzęczek zapewnia o ścisłej współpracy z Janem Urbanem, bo absolutnym priorytetem jest oczywiście pierwsza reprezentacja. Przy powołaniach na wrześniowe mecze z Macedonią Płn. oraz Armenią trener oparł się głównie na zdolnej młodzieży z polskiej ligi. Nie zabrakło też oczywiście miejsca dla Wiktora Bogacza z New York Red Bulls, Maximiliana Oyedele ze Strasbourga czy Filipa Rózgi ze Sturmu Graz. - Czasu nie było zbyt wiele. PZPN na szczęście ma wspaniałą bazę analityczną, większość zawodników przeszła przez wszystkie szczeble juniorskie, dzięki czemu danych o zawodnikach mamy całkiem sporo - dodał Brzęczek. Mecz z Macedończykami w piątek o godzinie 18:00.

Mariusz Rajek

Mają o czym myśleć

Odra punktuje mocno poniżej oczekiwań, tymczasem na treningach brakuje trzech piłkarzy, którzy dostali powołania do reprezentacji.

ODRA OPOLE

Kibice sympatyzujący z opolskim klubem mogą mieć poczucie lekkiego deja vu. W tym samym momencie poprzedniego sezonu opolanie przed wrześniową przerwą reprezentacyjną przegrali u siebie 0:1 z ŁKS-em. Na przerwę udali się z dorobkiem 8 punktów, na co złożyły się dwie wygrane, tyle samo remisów oraz cztery porażki (bramki 9:12). Po powrocie do rozgrywek podopieczni Radosława Sobolewskiego przegrali 0:3 z Polonią w Warszawie, potem ponieśli klęskę 0:5 z Wisłą w Krakowie, co oznaczało zmianę szkoleniowca.

"Operacja Kraków"

Obecnie drużyna prowadzona przez Jarosława Skrobacza po 8. kolejce ma zaledwie punkt więcej (bramki 6:10), a to oznacza, że czas, który pozostał do wyjazdowego meczu z Białą Gwiazdą, należy potraktować bardzo poważnie.

- Pracujemy normalnie – mówi Jarosław Skrobacz. – Jeżeli uda się zakontraktować jakąś grę kontrolną na piątek lub sobotę, to ją przyjmiemy, a jeżeli nie, to trenować będziemy w swoim rytmie. Ten tydzień, po czterech spotkaniach w 14 dni, zaczęliśmy od dwudniowego odpoczynku. Wróciliśmy do zajęć z dwoma treningami w środę, będziemy pracować zarówno nad siłą, jak i taktyką. Będziemy się spotykać codziennie do soboty, a następnie po dwóch regeneracyjnych dniach, od wtorku zaczniemy „Operację Kraków" - dodaje trener opolan.

Wracają Cassio i Szrek

W zajęciach brakuje trójki reprezentantów. Adam Wójcik otrzymał powołanie do młodzieżówki U-20, Joshua Perez znalazł się w kadrze Salwadoru na mecze eliminacji mistrzostw świata z Gwatemalą 5 września oraz Surinamem cztery dni później, a Edvin Muratović z drużyną narodową Luksemburga przygotowuje się do spotkań z Irlandią Północną (4.09) oraz Słowacją (7.09).

- Pozostali zawodnicy są na treningach. Do pełni sił wraca Cassio, który już wchodził w lżejsze treningi, więc na mecz z Wisłą będzie już w stu procentach gotowy. Zdrowieje też Jakub Szrek, który po meczu w Mielcu borykał się z urazem naderwania więzadeł w stawie barkowym i również liczę, że zgłosi gotowość do gry. Najważniejsze, że mamy trochę czasu na budowanie oraz zgrywanie zespołu. Mocno zwróciliśmy uwagę na grę defensywną i chcemy tracić jak najmniej bramek, bo od tego się zaczyna dobry wynik. Nad pozostałymi rzeczami trzeba pracować i na to właśnie potrzebny jest czas, żeby zespół zaczął się rozumieć i grać w ciemno. Mamy sporo zawodników, którzy dołączyli do nas późno, a niektórzy nawet nie zagrali w ani jednej grze kontrolnej, a kiedy jest normalne ligowe granie, to treningi są typowo pod przeciwnika. O indywidualnym cyklu przygotowania nie ma mowy, dlatego potrzebujemy takiej chwili na zgranie, żeby zespół lepiej funkcjonował - relacjonuje szkoleniowiec.

Spłaszczona tabela

- W każdym meczu pozytywnych rzeczy jest sporo i jestem przekonany, że z każdym kolejnym spotkaniem będzie ich jeszcze więcej. Z każdym rywalem możemy nawiązać walkę. Pokazaliśmy to na boisku, ale w tej lidze, o czym najlepiej świadczy spłaszczona tabela, nie ma słabych drużyn. Patrzymy w tabelę i widzimy, że mamy tylko trzy punkty przewagi nad strefą spadkową, ale zarazem tyle samo punktów straty do strefy barażowej. Bylibyśmy w zupełnie innym miejscu, gdybyśmy nie stracili dwóch punktów w ostatnich sekundach spotkania ze Śląskiem Wrocław, czy trzech oczek w ostatnich minutach w Mielcu, gdzie nie mieliśmy prawa nawet zremisować, a przegraliśmy. Nie będę już nawet wspominał o meczu ze Zniczem, bo praktycznie całe spotkanie musieliśmy grać w dziesiątkę i to od razu przegrywając 0:1. Remis z ŁKS-em też pozostawił niedosyt. Oczywiście, największe rozczarowanie stanowi mecz w Mielcu i tego, co tam zrobiliśmy, nie da się porównać z niczym. Nie potrafię tego w żaden racjonalny sposób wytłumaczyć. Nie ma jednak teraz co rozmyślać o tym, co za nami. Przed nami kolejne mecze i na tym się koncentrujemy – zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Sport 678457c20b

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Aleksander Paluszek nie dokończył środowego sparingu.

Nowi strzelali

Trenerzy GKS-u Katowice i Górnika Zabrze mogli przyjrzeć się zawodnikom, którzy do tej pory rzadziej pojawili się na boisku.

GÓRNIK ZABRZE

W poprzednim tygodniu trener Górnika Michal Gasparik zapowiedział, że w trakcie przerwy reprezentacyjnej jego drużyna rozegra sparing i słowa dotrzymał. Zabrzanie w środę przed południem zjawili się w Katowicach przy ulicy Bukowej, żeby zmierzyć się z GKS-em, którego pokonali w lidze dwie kolejki temu 3:0 u siebie.

Obaj szkoleniowcy dali szanse zawodnikom, którzy dotychczas grali rzadziej. W wyjściowej jedenastce skomponowanej przez Rafała Góraka pojawił się też nowy nabytek, Eman Marković. Transfer Norwega został ogłoszony w piątek, w dniu meczu z Radomiakiem. To piłkarz, który w trwającym sezonie ligi szwedzkiej zagrał w 14 meczach, zaliczając dwie asysty. – Jestem graczem ofensywnym. Mogę grać jako skrzydłowy, jako „ósemka" lub „dziesiątka". Jestem kreatywnym zawodnikiem i chcę stwarzać okazje dla kolegów – tak scharakteryzował sam siebie 26-latek. W środę zagrał jako ofensywny pomocnik, tworząc linię ofensywną z Maciejem Rosołkiem i Adrianem Błądem. Choć twierdził, że lubi kreować okazje dla kolegów, to nie asystował, a sam wpisał się na listę strzelców, świetnie rozpoczynając przygodę z katowickim klubem. W 36 minucie sprytnym strzałem w sytuacji sam na sam pokonał Tomasza Loskę.

Okazję do zaprezentowania się przed trenerem Górnika otrzymał natomiast Gabriel Barbosa. Brazylijczyk w czerwcu przeniósł się z portugalskiego Penafiel (na zapleczu portugalskiej ekstraklasy zdobył 10 goli w 22 meczach). Od tego momentu nie zdążył ani razu zagrać w Górniku, przede wszystkim z powodu urazu, którego doznał podczas treningu 24 czerwca. Długo trwała jego rehabilitacja, w końcu zagrał jeden mecz w rezerwach (z MKS-em Kluczbork 16 sierpnia), a teraz wszedł na plac gry w drugiej połowie i szansę wykorzystał. Po dośrodkowaniu z rzutu rożnego mocnym uderzeniem głową pokonał Rafała Strączka. Udowodnił, że wzrost (195 cm!) jest jego ogromnym atutem.

Na tym jednak mecz kontrolny się nie zakończył. Ostatnie słowo należało do Aleksandra Buksy. Wypożyczony z Górnika do GieKSy 22-latek w 90 minucie po raz drugi wyprowadził katowiczan na prowadzenie. Dobrze odnalazł się w polu karnym po podaniu 17-letniego Miłosza Swatowskiego i spokojnym strzałem wpakował piłkę do siatki. GKS w zmodyfikowanym składzie wygrał 2:1, odgrywając się Górnikowi za niedawną bolesną porażkę przy Roosevelta.

Pechowo mecz zakończył się dla Aleksandra Paluszka, który tydzień w piątek zadebiutował w barwach GieKSy. Trener Rafał Górak dał mu kolejną okazję do pokazania swoich umiejętności. Spotkanie zakończyło się jednak dla niego bardzo szybko. Już w 7 minucie musiał zejść z boiska -z opatrunkiem na kolanie, mocno przy tym kulejąc.

Kacper Janoszka

GKS Katowice – Górnik Zabrze 2:1 (1:0)
1:0 – Marković, 36 min, 1:1 – Barbosa, 76 min, 2:1 – Buksa, 90 min
GKS: Strączek – Paluszek (7. Jaroszek, 46. Klemenz), Jędrych, Rogala (60. Trepka) – Wasielewski (46. Bród), Łukasiak (56. Rejczyk), Bosch (60. Milewski), Łukowski (60. Galan) – Błąd (46. Wędrychowski), Rosołek (46. Buksa), Markovic (60. Swatowski). Trener Rafał GÓRAK.
GÓRNIK: Loska – Olkowski, Szcześniak, Pingot, Lukoszek – Massimo, Goh, Donio (54. Podolski), Chłań, Dzięgielewski (54. Tsirigotis) – Zahović (54. Barbosa). Trener Michal GASPARIK.
Sędziował Piotr Lasyk (Bytom).

Wyczekiwana przerwa

Poznaniacy bieżący tydzień spędzają głównie na odpoczynku.

LECH POZNAŃ

Wyleczyć urazy i złapać trochę oddechu przed najbliższymi tygodniami – takie głosy dochodzą z obozu mistrzów Polski. Treningów ma być niewiele, ponieważ... niewielu piłkarzy zostało. Kilku z pierwszego zespołu wyjechało na zgrupowanie kadr narodowych, nieobecni są także młodzi zawodnicy z akademii, którzy na co dzień trenują pod okiem trenera Nielsa Frederiksena.

Powroty

Kolejorz w pierwszym spotkaniu po przerwie na reprezentację zagra u siebie z Zagłębiem Lubin i ma być to moment powrotu niektórych kontuzjowanych zawodników, ale duński szkoleniowiec nie chce nic deklarować. W końcu w ostatnich dniach pojawiła się informacja, że uraz Mikaela Ishaka jest niegroźny i może wrócić na mecz z Widzewem Łódź, a tymczasem nie wiadomo, czy zdąży na starcie z Miedziowymi. – Nasza sytuacja kadrowa wygląda coraz lepiej. Nie mogę zagwarantować, że Mikael Ishak będzie gotowy na Zagłębie, ale jest spore prawdopodobieństwo jego powrotu na ten mecz, tak jak Antonio Milicia i Roberta Gumnego. W ciągu 2-3 tygodni do zespołu dołączy także Radosław Murawski – powiedział na konferencji po ostatnim meczu Niels Frederiksen, opiekun Lechitów.

Kibice czekają przede wszystkim na powrót Murawskiego, który w ostatnim sezonie dyrygował środkiem pola. Sztab szkoleniowy ma także pomysł na resztę zespołu w tym okresie. – Chcemy, by inni zawodnicy złapali trochę oddechu, więc pierwszy tydzień tej przerwy na kadrę będzie luźniejszy – podsumował Duńczyk.

Zwiększona siła rażenia

W poniedziałek poznański klub ogłosił dwa kolejne transfery. Do drużyny dołączyli Taofeek Ismaheel i Yannick Agnero. Ten pierwszy przyszedł z Górnika Zabrze na roczne wypożyczenie z opcją wykupu. Dlaczego mistrz Polski postawił na niego? Po pierwsze 25-letni Nigeryjczyk zna już realia ekstraklasy. Poza tym był „pod ręką", jest do gry od zaraz i spełnia kryteria, na które zwraca uwagę Frederiksen, czyli przede wszystkim wyróżnia się bardzo dobrą motoryką i ma łatwość stwarzania zagrożenia pod bramką. Lech na tym ruchu może tylko zyskać, ponieważ wypożycza piłkarza i jeśli się sprawdzi, to go wykupi, a jeśli nie - pożegna bez żalu. Sporym mankamentem jest nieskuteczność Ismaheela, ponieważ marnuje on wiele dogodnych sytuacji.

Agnero pochodzi z kolei z Wybrzeża Kości Słoniowej i został wykupiony ze szwedzkiego Halmstads. Podpisał kontrakt ważny aż do 30 czerwca 2030 roku. W Poznaniu wierzą w 22-latka, ale na razie kupują potencjał. Agnero w tym sezonie, toczącym się systemem wiosna-jesień, zdobył 5 goli w 19 spotkaniach. Dla Halmstads strzelił w sumie dziesięć bramek w 33 meczach. Nowy napastnik mistrzów Polski jest szybki, gra na dużej intensywności i umie wyjść za linię obrony rywali, jednak podobnie jak Ismaheel, potrafi zmarnować dogodne sytuacje.

Są przyjścia, są odejścia

Po meczu z Widzewem dużo mówiło się o potencjalnych odejściach. Bryan Fiabema miał dostać ofertę z duńskiego Viborga i wiele wskazywało, że zmieni klub, ale ostatecznie miał ją odrzucić. Wygląda na to, że żadna z opcji nie wypali i Norweg dalej będzie pełnił funkcję trzeciego napastnika.

Pewne jest za to odejście Filipa Szymczaka. 23-latek został wypożyczony do belgijskiego Royal Charleroi z opcją wykupu. Młodzieżowy reprezentant Polski rozegrał łącznie dla Lecha 120 spotkań, w których strzelił 12 goli i zaliczył 11 asyst. Większość z tych meczów jednak zaczynał na ławce rezerwowych i często grał na skrzydle, a nie na swojej nominalnej pozycji napastnika.

Miłosz Cebo

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Radosław Murawski jest coraz bliżej powrotu na boisko.

Snajper nie dla Podbeskidzia

Nie pod Klimczok, a do chorwackiej ekstraklasy trafił Hubert Sobol. Bielski drugoligowiec jest zainteresowany pomocnikiem Górnika Zabrze, ale ma konkurencję.

To jeden z najbardziej zaskakujących ruchów transferowych w ostatnich dniach. Hubert Sobol miał propozycję z pierwszoligowej Pogoni Siedlce oraz drugoligowego Podbeskidzia. Klub spod Klimczoka bardzo chciał pozyskać napastnika Widzewa Łódź, bo pokładanych nadziei nie spełniają ani Lucjan Klisiewicz, ani Maciej Górski. Trwające od kilku dni negocjacje utknęły jednak w martwym punkcie, a jak łatwo się domyślić powodem były finanse. W środowe popołudnie niespodziewanie Widzew poinformował o odejściu swojego zawodnika do NK Lokomotiva Zagrzeb, czyli klubu chorwackiej ekstraklasy, który po pięciu kolejkach zajmuje 3. pozycję, ustępując jedynie Dinamu Zagrzeb i Hajdukowi Split.

Niewykluczone, że w tej sytuacji pion sportowy podejmie rozmowy z Kamilem Biliński, który od kilku tygodni jest łączony z Podbeskidziem. 37-latek pozostaje bez klubu od końca poprzedniego sezonu, gdy wygasała jego umowa z Zagłębiem Sosnowiec, w którego barwach - w ciągu dwóch lat - rozegrał 63 mecze i zdobył 21 bramek. Doświadczony napastnik był na spotkaniu z Hutnikiem Kraków, widziano go nawet w tzw. młynie, który w pewnym momencie zaczął skandować jego nazwisko; największymi orędownikami powrotu „Bili", pamiętającego ekstraklasowe czasy klubu z Bielska-Białej, są kibice. Jak usłyszeliśmy, gotowy do częściowego opłacania pensji zawodnika jest jeden ze sponsorów, ale przekonania do podpisania kontraktu nie mają prezes Krzysztof Sałajczyk, trener Krzysztof Brede. Przeciwko jest także miasto, czyli większościowy właściciel.

Podbeskidzie, mimo zakontraktowania Wojciecha Słomki, wciąż myśli o wzmocnieniu drugiej linii. Przed końcem okienka (8 września) może jeszcze dojść do wypożyczenia Natana Dzięgielewskiego. 21-letni ofensywny pomocnik latem trafił z GKS-u Tychy do Górnika Zabrze i zdążył zadebiutować w ekstraklasie, ale jego aktualny pracodawca chciałby, by zdobywał doświadczenie i regularnie grał. Piłkarz ma więc trafić na wypożyczenie, ale oprócz Górali chciałaby go także Wieczysta Kraków. **(gru)**

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Hubert Sobol (z prawej) postanowił spróbować sił za granicą...

Znaleźli stopera

Kamil Pajnowski będzie najprawdopodobniej ostatnim nabytkiem Rekordu Bielsko-Biała.

Lewonożny środkowy obrońca od początku tygodnia trenuje z ekipą z Cygańskiego Lasu i zrobił na tyle dobre wrażenie, że najprawdopodobniej na dłużej pozostanie w zespole drugoligowca. Przedstawiciele Rekordu mają rozmawiać z agentem zawodnika o warunkach kontraktu i jeśli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, przed weekendem 27-latek zostanie przedstawiony jako ostatni letni nabytek. Tym miał być pomocnik Wojciech Łaski, ale wobec poważnej kontuzji kapitana Konrada Karety, działacze musieli szukać środkowego obrońcy.

Pajnowski ostatnie dwa lata spędził Stali Mielec, ale w zeszłym sezonie nie wybiegł na boisko. Wcześniejszy rozpoczynał w wyjściowym składzie, lecz w 5. kolejce, w meczu z Rakowem Częstochowa, doznał kontuzji i po powrocie do zdrowia nie zdołał wywalczyć miejsca w jedenastce. Wcześniej środkowy obrońca występował w Stali Rzeszów, Górniku Łęczna, Motorze Lublin i Jagiellonii Białystok. Na dwóch najwyższych poziomach w kraju rozegrał 40 spotkań.

Nim doszło do testów Pajnowskiego w Rekordzie, bielski klub rozważał możliwość wypożyczenia Krzysztofa Janiszewskiego z Chrobrego Głogów, a także sondował możliwość pozyskania Wiktora Pleśnierowicza, który w poprzednim sezonie występował w pierwszoligowej Warcie Poznań. 24-letni obrońca miał też propozycję z Pogoni Siedlce, ale dotychczas nie związał się z żadnym klubem. **(gru)**

BETCLIC 2. LIGA

■ **Świt Szczecin - Sokół Kleczew 3:1 (1:1)**
1:0 - Aftyka, 6 min (karny), 1:1 - Kargul-Grobla, 19 min (wolny), 2:1 - Kort, 56 min, 3:1 - Kapelusz, 63 min
ŚWIT: Rajczykowski - Ciechanowski (62. Koziara), Remisz, Rogala, Góral, Woźniak - Wojdak, Tkaczuk (83. Dziuniak), Kort (62. Nowicki) - Kapelusz (83. Obst), Aftyka (89. Lebedyński). Trener Tomasz KAFARSKI.
SOKÓŁ: Szymkowiak - Smoliński (75. Iwiński), Bartosiak, Kaptur, Kargul-Grobla - Kubacki (75. Zimmer), Laskowski, Wawrzynowicz (83. Kulawiak), Śliwa, Kubiak (89. Wandachowicz) - Retlewski. Trener Tomasz POZORSKI.
Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk).
Widzów 400.
Żółte kartki: Kort, Kapelusz - Retlewski, Laskowski, Kulawiak.

1. Hutnik	6	11	14:10
2. Sandecja (b)	6	11	11:8
3. Świt	6	11	10:9
4. Resovia	6	10	13:7
5. Unia (b)	6	10	14:8
6. Podhale (b)	6	10	8:4
7. Stal (s)	6	9	12:9
8. Olimpia	6	9	10:9
9. Kalisz	6	8	9:8
10. Chojniczanka	6	6	8:10
11. Podbeskidzie	6	8	8:11
Rekord	6	8	8:11
13. Zagłębie	6	6	8:14
14. Śląsk II (b)	6	5	8:9
15. Sokół (b)	6	5	8:11
16. ŁKS II	6	5	5:8
17. Warta (s)	6	4	6:8
18. Jastrzębie	6	2	6:13

5. LIGA

Śląsk Świętochłowice - Unia Rędziny 1:3.

1. Ruch II	4	12	13:3
2. Ornontowice (s)	4	9	12:4
3. Rędziny	4	9	10:4
4. Czeladź (b)	4	9	8:5
5. Zagłębie II	4	8	8:3
6. GKS II (b)	4	8	7:4
7. Mikołów	4	7	10:5
8. Szczakowianka	4	7	8:4
9. Miedary	4	6	17:12
10. Miasteczko Śl.	4	4	6:8
11. Concordia (b)	4	3	4:10
12. Śląsk	4	3	7:14
13. Krzepice	4	2	3:7
14. Koniecpol (b)	4	1	6:11
15. Unia D. G. (s)	4	1	1:13
16. Przyszowice	4	1	2:15

KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I
Niwy Brudzowice - Slavia Ruda Śl. 9:2, Warta Zawiercie - Unia Kosztowy 1:2.

1. Sarmacja	4	10	27:2
2. Piaski	4	9	15:6
3. Wirek	4	9	10:9
4. Rogoźnik	4	8	11:6
5. Imielin	4	8	9:7
6. Brudzowice	4	7	13:8
7. Kosztowy	4	7	8:4
8. Kamionka (b)	4	7	6:4
9. Wojkowice	4	6	9:8
10. Zawiercie	4	6	6:7
11. Bielszowice	4	4	9:9
12. Górnik S. (b)	4	4	9:14
13. Stadion Śląski (b)	3	0	2:7
14. Siemianowice (b)	2	0	2:8
15. Ząbkowice (b)	3	0	4:11
16. Slavia	4	0	2:32

(g)

Wicemistrz pierwszym liderem

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Bodaj jeszcze nigdy tak nie było, by sezon zaczynał się w środku tygodnia, a 1. seria była rozłożona na trzy dni, ale do takiego przebiegu rozgrywek przyjdzie nam przywyknąć. Dla faworytów nie ma najmniejszego znaczenia, kiedy wychodzą na parkiet, bo zwyczajowo muszą zrobić swoje. I zrobili, wygrywają wyjazdowe mecze. - Zawsze chcemy być krok przed Płockiem, bo to nas wzmacnia psychicznie - powiedział niegdyś trener kielczan Tałant Dujszebajew, a potwierdzenie jego słów miało miejsce wczoraj. Na wygraną 10 trafieniami Nafciarzy w Opolu (Gwardia dzielnie i długo stawiała im czoło) Industria odpowiedziała 11-bramkową wygraną w Kaliszu, choć tu też zadecydowało ostatnie 8 minut, szersza i mocniejsza ławka. Goście kiedy chcieli, to przyspieszali, a do wygranej poprowadzili ich Piotr Jędraszczyk i Aleks Vlah, ale gola dającego wicemistrzowi fotel lidera zdobył Benoit Kounkoud. Gdyby nie dobra postawa Piotra Wyszomirskiego w kaliskiej bramce (9 interwencji na 28 rzutów), wygrana wicemistrza Polski byłaby okazalsza.

Od zwycięstwa zaczął też sezon celujący w medal Chrobry Głogów, który pokonał KPR Legionowo i minimalnie poprawił sobie nastrój po domowej porażce w pierwszej rundy eliminacji Ligi Europejskiej z HF Karlskrona 30:33 (12:16). Rewanż już w sobotę.

■ **Corotop Gwardia Opole - Orlen Wisła Płock 27:37 (17:18)**
GWARDIA: Ałaj, Balcerek - Wojdan 5/2, Zarzycki 5, Antoniak 4, Janikowski 3, Kamiński 2, Aksamit, Luska 1 (CZK, 52 min, gradacja kar), Wrzesiński, Sosna 2, Jendryca 1, Rugała 1, Pelidija 1, Kowalczyk 2, Romanowski. Kary: 12 min. Trener Bartosz JURECKI.
WISŁA: Bergerud, Alilović - Daszek 4, Fazekas 3, Zarabec, Richardson 6/1, Serdio 5, Krajewski 4, Szyszko 3, Janc 6, Szita 2, Ilić 2, Sroczyk 1, Kosorotow 1, Samoiła (CZK, 53 - gradacja kar), Terzić. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.

■ **Netland MKS Kalisz - Industria Kielce 27:38 (15:19)**
KALISZ: Wyszomirski, Szczecina, Burzawa - Poliszczuk 5, Fedeńczak 4, Klimków 4, Nodzak 4/3, Moryń 3, Kucharzyk 3, Molski 1, Wróbel 1, Ribeiro 1, Bekisz 1, Starcevic, Białowąs, Kołodziejczyk. Kary: 12 min. Trener Rafał KUPTEL.
INDUSTRIA: Morawski, Cordalija - Kounkoud 6/1, Sićko 6/1, Maqueda 4, Jędraszczyk 4, Vlah 3/1, Latosiński 3, Jarosiewicz 3, A. Dujszebajew 2, Olejniczak 2, D. Dujszebajew 2, Karalek 1, Kaddah 1, Rogulski 1. Kary: 10 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

■ **Zepter KPR Legionowo - KGHM Chrobry Głogów 20:25 (9:11)**
LEGIONOWO: Cincadze, Liljestrand - Wołowiec 1, Pinda, Chabior 4, Ciok, Fąfara 2, Wiaderny 4/4, Laskowski, Matuszak 2, Słupski 2, Stawicki, Kosmala 5, Brinovec, Petroczenko, Lewandowski. Kary: 2 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.
CHROBRY: Stachera, Derewiankin - Zieniewicz 6, K. Żyszkiewicz 5, Paterek 1, Mosiołek 5, Dadej, Kula, Pawłowski, Grabowski 4/3, Kosznik 2, Styrcz, Orpik 1, J. Adamski 1, Car, Skiba. Kary: 6 min. Trener Witalij NAT.

Mecze wtorkowe

■ **MKS Piotrkowianin - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 25:25 (13:13) rzuty karne 3-4**
■ **Stal Mielec - Azoty Puławy 25:25 (13:15) rzuty karne 3-4**
■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski** czwartek, 20.30
■ **Zagłębie Lubin** pauzuje.

1. Industria	1	3	38:27
2. Płock	1	3	37:27
3. Chrobry	1	3	25:20
4. Azoty	1	2	25:25
Kwidzyn	1	2	25:25
6. Piotrkowianin	1	1	25:25
Kwidzyn	1	1	25:25
8. Legionowo	1	0	20:25
9. Gwardia	1	0	27:37
10. Kalisz	1	0	27:38
Ostrovia	-	-	-
Wybrzeże	-	-	-
Zagłębie	-	-	-

2. seria - 6-8 września: Azoty - Kalisz, Industria - Wybrzeże, Zagłębie - Piotrkowianin, Legionowo - Stal, Ostrovia - Gwardia; Chrobry - Kwidzyn przełożony na 1 października, Wisła pauzuje.

Marek Hajkowski

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Aleks Vlah miał wczoraj 100-procentową skuteczność.

Sport 678457c20b

Wybór Arne Senstada

Selekcjoner Biało-czerwonych rozesłał powołania do zawodniczek, które chciałby sprawdzić w meczu z Serbkami. Wszystko pod kątem tegorocznych mistrzostw świata.

REPREZENTACJA KOBIET

Gdy informacja o towarzyskim starciu z Serbią poszła w eter, sugerowaliśmy, że norweski szkoleniowiec Biaczerwonych nazwiska powołanych ogłosi z początkiem września, zapewne po inauguracyjnej serii Orlen Superligi. Arne Senstad postanowił jednak zaskoczyć i kadrę na mecz ogłosił wraz ze startem sezonu. W gronie 19 powołanych znalazło się 10 przedstawicielek krajowej elity, ale trzeba wspomnieć, że Magda Balsam i Aleksandra Olek dopiero latem ją opuściły, przenosząc się do ekstraklasy rumuńskiej, więc wypada je traktować jak... swoje.

Trener lubi zaskakiwać, ale tym razem wielkich zaskoczeniach nie ma co mówić, no może poza kolejnym powołaniem Joanny Granickiej, której na ostatnim zgrupowaniu nie było, oraz obecnością Malwiny Hartman, Nikoli Głębockiej i Katarzyny Cygan. Wszystkie mają krótszy lub dłuższy staż w kadrze, a łączą je barwy klubowe. Wszystkie występują w zespole z Gniezna i właśnie w tym mieście 20 września o 18.00 dojedzie do meczu z Serbią. Najwięcej minut może dostać Cygan, ale i Głębocka stanie przed szansą dłuższego zaistnienia w reprezentacji. Może bowiem skorzystać z nieobecności Marleny Urbańskiej, która nagle i niespodziewanie podjęła decyzję o zakończeniu kariery. To kłopot dla selekcjonera, bo wysoka i dynamiczna obrotowa grała twardo na środku defensywy i choć łapała sporo kar, była bardzo przydatna. Teraz jej zadania będą musiały zostać rozłożone na pozostałe zawodniczki, a wśród nich jest wspomniana Głębocka. Jeśli przeciwko Serbkom się spisze i przekona sztab szkoleniowy - wiele do powiedzenia na jej temat będzie miała Heidi Loke, uchodząca za najlepszą obrotową w historii jest rodaczką i asystentką trenera Senstada - stanie przed szansą wyjazdu na listopadowo-grudniowe mistrzostwa świata w Holandii i Niemczech. Konkurencję będzie miała jednak sporą, bo wspomniana Olek i Klaudia Grabińska miejsca bez walki na pewnonie oddadzą.

14 września reprezentacja zbierze się w Wałczu, gdzie trenować będzie do 19 września, a dzień później zmierzy się z Serbkami. Mecz z trudnym i twardo grającym rywalem będzie ważnym sprawdzianem przed mundialem, na którym grupowymi rywalkami Polek w 's-Hertogenbosch będą Francuzki, Tunezyjki i Chinki. Bilety na sparing z Serbią rozchodzą się szybko, a będzie go można zobaczyć w Polsacie. O dalszych planach przed MŚ jeszcze nic nie wiadomo.

Marek Hajkowski

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Nikola Głębocka stanie przed szansą zadomowienia się w kadrze narodowej.

85 DNI pozostało do meczu z Chinkami, którym Polki zainaugurują mistrzostwa świata.

KADRA NA SERBIĘ

Bramkarki
Adriana Płaczek (VSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).

Skrzydłowe
Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Natalia Janas (Zagłębie), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia), Dagmara Nocuń (Buducnost Podgorica/Czarnogóra).

Rozgrywające
Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Magdalena Drażyk (KPR Kobierzyce), Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Malwina Hartman (Gniezno), Monika Kobylińska (CS Gloria Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak (Zagłębie), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (SU Neckarsulm/Niemcy).

Obrotowe
Nikola Głebocka (Gniezno), Klaudia Grabińska (Start Elbląg), Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia).

W rezerwie pozostają
Adriana Górna (Lublin), Aleksandra Hypka (Gniezno), Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia), Daria Przywara (Lublin), Oliwia Suliga (Elbląg), Daria Szynkaruk (Lublin), Weronika Weber (Zagłębie), Magda Więckowska (Lublin).

Bohaterka na czerwono

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Ten kto myślał, że Romana Roszak powoli będzie schodzić z parkietu, był w grubym błędzie. Doświadczona i wszechstronna rozgrywająca wyleczyła już wszystkie kontuzje, które trapiły ją w zeszłym sezonie, nie pozwalając rozwinąć pełni umiejętności, solidnie przepracowała okres przygotowawczy i wczoraj poprowadziła Piotrcovię do efektownego zwycięstwa. Liderka zespołu rzucała z każdej nadarzającej się okazji i w ciągu 44 minut zdobyła 11 bramek. To bardzo przyzwoita przeciętna, ale dlaczego Roszak grał tak krótko? Bo we wspomnianej 44 minucie z premedytacją zaatakowała rywalkę, trafiając ją w twarz. Sędziowie nie mieli wątpliwości, odsyłając bohaterkę na trybuny. Wracająca po roku do elity Galiczanka nie miała wiele do powiedzenia, a w 45 minucie straciła Swiełanę Hawrysz, która dopuściła się brutalniejszego faulu. Efektowna wygrana pozwoliła piotrkowiankom zająć pozycję lidera, ale czują one oddech mistrzyń z Lubina, które równie gładko pokonały przeciwniczki z Koszalina. Można powiedzieć, że wygraną zapewniły Miedziowym skrzydłowe. Natalia Janas tak się ucieszyła z powołania do kadry, że rzuciła 12 bramek, a Weronika Weber dołożyła 8. To ponad połowa trafień uzyskanych przez obrończynie tytułu.

■ KGHM MKS Zagłębie Lubin - PR Koszalin 39:26 (20:17)
ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima - Janas 12, Jakubowska 3/2, Kochaniak 1, Cesarero Romero 2, Oliveira Fernades 5, Weber 8/2, Cavo 4, Drabik 1, Grzyb 1, Machado Matieli 1, Dydek, Fernandez Fraga 1. Kary: 8 minut. Trenerka Bożena KARKUT.
KOSZALIN: Gomaa, Klarkowska - Aydin 4/2, Nowicka 5/1, Bayrak 3, Rycharska 3, Arsenievska 2, Żmijewska 4, Knezević 2, Lasek 2, Naumczyk 1, Jura. Kary: 4 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

■ MKS Piotrcovia - HC Galiczanka Lwów 38:23 (21:10)
PIOTRCOVIA: Sarnecka 1, Cieślak - Gadzina 4, Roszak 11/3 (CZK, 44 min - atak na twarz), Domagalska 5/3, Noga 3, Polańska 3, Królikowska 2, Byzdra 2, Masna 2, Pankowska 2, Szczukocka 2, Haric, Grobelna 1. Kary: 8 min. Trener Horatiu PASCA.
GALICZANKA: Poliak, Hrabczak - Hawrysz 5/3 (CZK, 45 - brutalny faul), Diaczenko 1, Dmytryszyn 7/1, Kołodiuk 2/1, Chapowska 1, Tkacz 2, Lakatosz 2/1, Markiewicz 2, Sorokina, Prokopiak, Kozak 1, Malowana. Kary: 12 min. Trener Witalij ANDRONOW.

■ Enea MKS Gniezno - SPR Sośnica Gliwice 32:27 (18:14)
GNIEZNO: Hypka, Krupa - Łęgowska 7/1, Lipok 6, Hartman 5/2, Fegic 3, Nurska 3, Cygan 2, Rocha 2, Szczepanik 2, Bartkowiak 1, Kuriata 1, Głębocka, Wabińska, Musiał, Tanaś. Kary: 8 min.Trener Peter KOSTKA.
SOŚNICA: Glosar 1, Wawrzynkowska - Mokrzka 8/5, Dmytrenko 3, Guziewicz 3, Polaskowa 3, Skubacz 3, Strózik 3, Kaczmarek 2, Tukaj 1, Leśniak, Szczotka, Szczotka, Szczygieł. Kary: 2 min. Trener Michał KUBISZTAL.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Za tuzin bramek na inaugurację sezonu Natalia Janas została zniesiona z boiska.

■ KPR Gminy Kobierzyce - Energa Start Elbląg 34:29 (18:14)
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Arciszevskaja 9, Drażyk 8/1, Buklarewicz 4, Kostuch 4/2, Mączka 2, Zimnicka 2, Kucharska 1, Gakidova 1, Szukal 1, Kozioł 1, Ważna 1, Szajek-Ostrówka, Wiśniewska, Holińska. Kary: 12 min. Trener Marcin PALICA.
START: Suliga, Pentek - Kozłowska 9/4, Zych 7, Wicik 4, Grabińska 3/1, Szczepaniak 2, Pahrabicka 2, Masalowa 1, Dworniczuk, Kuźmińska, Peplińska, Chwojnicka, Stefańska. Kary: 4 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

■ PGE MKS El-Volt Lublin - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz przełożony

2. seria - 6-7 września: Koszalin - Lublin, Sośnica - Zagłębie, Galiczanka - Start, Piotrcovia - Gniezno; Ruch - Kobierzyce przełożony.

1. Piotrcovia	1	3	38:23
2. Zagłębie	1	3	39:26
3. Kobierzyce	1	3	34:29
4. Gniezno	1	3	32:27
5. Start	1	0	29:34
6. Sośnica	1	0	27:32
7. Koszalin	1	0	26:39
8. Galiczanka	1	0	23:38
Lublin	-	-	-
Ruch	-	-	-

Marek Hajkowski

Sport 678457c20b

Kapitan daje przykład

Mateusz Ponitka kiedyś walczył o grę w NBA. Teraz w EuroBaskecie ani na krok gwiazdom NBA nie ustępuje.

REPREZENTACJA POLSKI

Polacy w efektownym stylu zapewnili sobie awans do fazy pucharowej EuroBasketu, a jej najlepszym zawodnikiem jest Mateusz Ponitka. Kapitan Biało-czerwonych rozgrywa znakomite zawody, dwukrotnie otrzymywał tytuł MVP meczu (spotkania ze Słowenią oraz Islandią), jest w czołówkach klasyfikacji najlepszych strzelców i zbierających. W tym miejscu nie znalazł się przypadkiem.

Marzenie o NBA

Ponitka koszykarsko dorastał przez lata, by teraz zbierać żniwa. W 2010 roku o 17-latku z Ostrowa Wielkopolskiego po raz pierwszy zrobiło się głośno. W Barcelonie został wybrany najbardziej wartościowym zawodnikiem zorganizowanego przez NBA campu "Koszykówka bez granic", a nagrodę wręczał mu sam Pau Gasol. W tym samym roku reprezentacja Polski do lat 17 została wicemistrzem świata (przegrała tylko z Amerykanami), a Ponitka był drugim strzelcem turnieju. Rok później w Portland nastolatek uczestniczył w Nike Hoop Summit. W meczu najlepszych młodych koszykarzy na świecie był najskuteczniejszym zawodnikiem Ekipy Reszty Świata, a gratulacje składał mu m.in. Kobe Bryant. W 2015 roku wychowanek Kasprowiczanki Ostrów Wlkp. był blisko NBA - tuż przed draftem wziął udział w sześciu treningach organizowanych przez kluby NBA (interesowali się nim Phoenix Suns, Utah Jazz, Dallas Mavericks, Orlando Magic, Philadelphia 76ers i Detroit Pistons). Wydawało się, że w drafcie zostanie wybrany.

- Pojechałem do USA, dałem z siebie wszystko, tyle, ile miałem w baku po długim, ciężkim sezonie. Płakał nie będę. Różne są drogi do celu do NBA, draft to tylko jedna z nich - mówił wtedy koszykarz.

Rosyjskie kontrowersje

Po latach Ponitka pogodził się, że w NBA raczej już nie zagra. Postawił na silne ligi europejskie. W Euroligdze występował w barwach tak silnych zespołów, jak Panathinaikos Ateny czy Partizan Belgrad. W lipcu 2018 roku podpisał umowę z Lokomotiwem Kubań. Liga rosyjska wyraźnie mu przypasowała, bo po roku trafił do Zenitu Sankt Petersburg, gdzie spędził kolejne trzy sezony. Kiedy w lutym 2022 roku doszło do pełnoskalowej agresji na Ukrainę, reprezentant Polski przeżył trudne chwile. W pierwszym impulsie podjął oczywistą decyzję - opuścił Rosję, zostawił Zenit. Niespodziewanie jednak po dwóch tygodniach wrócił i zagrał w meczu z CSKA. spotkał się wtedy z ogromnym hejtem ze strony kibiców, w jednej z późniejszych rozmów przyznał, że był nawet bliski zakończenia gry w reprezentacji. Szybko rozwiązał kontrakt w Petersburgu i wrócił do kraju. - Po meczu w Moskwie powiedziałem trenerowi i generalnemu menedżerowi, że nie jestem w stanie udźwignąć mentalnie, psychicznie tej sytuacji i że chcę usiąść do rozmów, by znaleźć wyjście z impasu. Nie życzę żadnemu koszykarzowi, by musiał przeżywać to, co ja - wyjaśniał na konferencji po powrocie do Polski. - Jestem przeciwny rosyjskiej agresji na Ukrainę. Wojna jest ogromnym złem. Nie powinno do tego dojść. Wspieram mentalnie i materialnie, jak się da, osoby związane z Ukrainą. Nie chcę mówić o tej pomocy, bo nie robię tego po to, by chwalić się publicznie. Mam nadzieję, że wojna skończy się jak najszybciej, ludzie cierpią, ludzie giną" - dodał.

Fot. Facebook Kosz Kadra

Mateusz Ponitka i Robert Lewandowski. Spotkanie na szczycie kapitanów kadry koszykarzy i piłkarzy.

To zdarzenie kosztowało go bardzo dużo. Pomógł mu powrót do kadry. Koledzy i trener przyjęli go bardzo dobrze. Wyjechali na EuroBasket do Pragi. W stolicy Czech w grupie zajęli trzecie miejsce, a to oznaczało przepustkę do fazy pucharowej w Berlinie.

W 1/8 finałuograli Ukraińców, a potem... po 51 latach przerwy zakwalifikowali się do półfinałów mistrzostw Starego Kontynentu. W ćwierćfinale nasz zespół sensacyjnie pokonał broniącą tytułu Słowenię, Ponitka był bohaterem tamtego meczu - stał się trzecim zawodnikiem w historii EuroBasketu, który zaliczył triple-double (26 punktów, 16 zbiórek i 10 asyst)!

Mentalnie gotowi

Wydawało się, że to w Berlinie było apogeum możliwości Ponitki, zresztą on sam coś w tym stylu powiedział. – Mam nadzieję, że progres się zaczyna i moda na koszykówkę wróci. Liczę, że zaczniemy od dzieci, które nas oglądają i widzą, że warto. Ja osobiście więcej już nic nie mogę zrobić – stwierdził w jednym z wywiadów.

Tymczasem obecny EuroBasket pokazuje, że Ponitka może i chce zrobić więcej. Grę kapitana ogląda się z przyjemnością. W każdym meczu pokazuje charakter, walczy do końca, kibice go uwielbiają. Kiedy innym nie idzie, to Ponitka wchodzi pod kosz i przełamuje złą serię. FIBA właśnie podała, że kapitan reprezentacji Polski jest na siódmym miejscu w klasyfikacji strzelców EuroBasketu, którzy wciąż są aktywni. Na razie zdobył 332 punkty. A to nie jest jego ostatnie słowo...

Polacy w piątek ruszają do Rygi, gdzie zacznie się faza pucharowa. Wszystko może się zdarzyć. - Jesteśmy gotowi mentalnie do takich meczów. Już to udowadnialiśmy. Jesteśmy kolektywem, zespołem, który wychodzi i walczy. Możemy przegrywać, wygrywać, mieć słabsze momenty. To jest sport, ale my będzie walczyć! - zapowiada kapitan. **(pp)**

MISTRZOSTWA EUROPY - FAZA GRUPOWA

GRUPA A (RYGA/ŁOTWA)

Czechy – Portugalia	50:62
Łotwa – Turcja	73:93
Serbia – Estonia	98:64
Turcja – Czechy	92:78
Estonia – Łotwa	70:72
Portugalia – Serbia	69:80
Czechy – Estonia	75:89
Łotwa – Serbia	80:84
Turcja – Portugalia	95:54
Estonia – Turcja	64:84
Portugalia – Łotwa	62:78
Serbia – Czechy	82:66
Estonia – Portugalia	65:68
Czechy – Łotwa	75:109
Turcja – Serbia	95:90

1. Turcja	5	10	459:359
2. Serbia	5	9	434:368
3. Łotwa	5	8	412:384
4. Portugalia	5	7	315:368
5. Estonia	5	6	352:397
6. Czechy	5	5	338:434

GRUPA B (TAMPERE/FINLANDIA)

W. Brytania – Litwa	70:94
Czarnogóra – Niemcy	76:106
Szwecja - Finlandia	90:93
Niemcy – Szwecja	105:83
Litwa – Czarnogóra	94:67
Finlandia – W. Brytania	109:79
Litwa – Niemcy	88:107
W. Brytania – Szwecja	59:78
Czarnogóra – Finlandia	65:85
Szwecja – Czarnogóra	81:87
Niemcy – W. Brytania	120:57
Finlandia – Litwa	78:81
Czarnogóra – W. Brytania	83:89
Litwa – Szwecja	74:71
Finlandia – Niemcy	61:91

1. Niemcy	5	10	529:365
2. Litwa	5	9	431:322
3. Finlandia	5	8	426:406
4. Szwecja	5	6	403:418
5. Czarnogóra	5	6	378:455
6. W. Brytania	5	6	354:484

GRUPA C (LIMASSOL/ CYPR)

Gruzja – Hiszpania	83:69
BiH – Cypr	91:64
Grecja – Włochy	75:66
Włochy – Gruzja	78:62
Cypr – Grecja	69:96
Hiszpania – BiH	88:67
Gruzja – Grecja	53:94
Hiszpania – Cypr	91:47
BiH – Włochy	79:96
Grecja – BiH	77:80
Cypr – Gruzja	61:93
Włochy – Hiszpania	67:63
4.09. BiH – Gruzja	14.00
4.09. Włochy – Cypr	17.15
4.09. Hiszpania – Grecja	20.30

1. Grecja	4	7	342:268
2. Włochy	4	7	307:279
3. Hiszpania	4	6	311:264
4. Gruzja	4	6	291:302
5. BiH	4	6	317:325
6. Cypr	4	4	241:371

GRUPA D (KATOWICE)

Izrael – Islandia	83:71
Belgia – Francja	64:92
Słowenia – POLSKA	95:105
Islandia – Belgia	64:71
Francja – Słowenia	103:95
POLSKA – Izrael	66:64
Słowenia – Belgia	86:69
Izrael – Francja	82:69
POLSKA – Islandia	84:75
Belgia – Izrael	89:92
Islandia – Słowenia	79:87
Francja – POLSKA	83:76
4.09. Francja – Islandia	14.00
4.09. Izrael – Słowenia	17.00
4.09. POLSKA – Belgia	20.30

1. Izrael	4	7	321:295
2. Polska	4	7	331:317
3. Francja	4	7	347:317
4. Słowenia	4	6	363:356
5. Belgia	4	5	293:334
6. Islandia	4	4	289:325

Popis Niemców i Turków

GRALI RYWALE

Wśrodę nie brakowało ciekawych rozstrzygnięć. Wielka Brytania wygrała swój pierwszy mecz na EuroBaskecie od 12 lat. W Tampere Brytyjczycy pokonali Czarnogórę i pozbawili rywali szans na awans. Ale sami też nie awansowali, bo potrzebowali wygranej różnicą co najmniej 33 oczek. Dzięki takiemu wynikowi z czwartego miejsca w grupie awansowali Szwedzi. Blågult (Niebiesko-żółci) wyszli z grupy po raz pierwszy w historii! Najwięcej emocji wzbudzały mecze o pierwsze miejsca w grupach A i B. Niemcy nie dali żadnych szans rewelacyjnym Finom i bez porażki zakończyli rywalizację w tej fazie. Lauri Markkanen nie mógł za bardzo rozwinąć skrzydeł (4 z 15 z gry, 0/5 za trzy), a w zespole naszych zachodnich sąsiadów dominował Franz Wagner (23 punkty, 7 zbiórek). Znacznie bardziej wyrównane było spotkanie dwóch niepokonanych zespołów grupy A - Turcji i Serbii. Alperen Sengun kontra Nikola Jokić, dwaj wielcy zawodnicy znani z parkietów NBA. Przed ostatnią kwartą jednym punktem prowadzili Turcy (74:73). W czwartej kwarcie gra nadal była szalenie zacięta, Turcja w ostatnich sekundach odskoczyła na 3-punktowe prowadzenie (93:90) i nie oddała go już do końca.

To prestiżowy sukces Turków, dla których Sengun zdobył 28 punktów i miał 13 zbiórek.

Dziś zakończą rozgrywki grupy w Katowicach oraz Limassol. Polacy zagrają z Belgią, w razie wygranej nasz zespół zajmie w najgorszym razie 2. miejsce w grupie. Porażka może oznaczać spadek na miejsce trzecie. Jeśli Słowenia pokona Izrael, a Francja przegra z Islandią, wtedy Biało-czerwoni wygrają grupę D. Po zakończeniu czwartkowych gier poznamy rywali Polaków w 1/8 finału rozgrywek. W sobotę w stolicy Łotwy startuje faza pucharowa. W 1/8 finałuNiemcy zagrają z Portugalią, Litwa z Łotwą, Turcja ze Szwecją, a Serbia z Finlandią. (p)

Fot. PAP/EPA

Franz Wagner był jednym z najlepszych zawodników EuroBasketu w fazie grupowej. Czy poprowadzi Niemców do tytułu mistrzowskiego?

FAZA FINAŁOWA (RYGA)

1/8 FINAŁU		
Litwa	6.09. 11.00	Łotwa
Turcja	6.09. 14.15	Szwecja
Niemcy	6.09. 17.30	Portugalia
Serbia	6.09. 20.45	Finlandia
C1	7.09. 11.00	D4
D2	7.09. 13.15	C3
C2	7.09. 17.30	D3
D1	7.09. 20.45	C4
1/4 FINAŁU		
B2/A3	9.09. 16.00	C1/D4 (W69)
A1/B4	9.09. 20.00	D2/C3 (W70)
B1/A4	10.09. 16.00	C2/D3 (W71)
A2/B3	10.09. 20.00	D1/C4 (W72)
PÓŁFINAŁY		
W69	12.09. 16.00	W70 (W73)
W71	12.09. 20.00	W72 (W74)
O 3. MIEJSCE		
?	14.09. 16.00	?
O 1. MIEJSCE		
?	14.09. 20.00	?

POD TABLICAMI

Czwórka na Kopenhagę

■ W Kopenhadze rozpoczynają się mistrzostwa Europy w koszykówce 3x3. Polki w grupie D zmierzą się z Dunkami oraz Niemkami. Trenerka Edyta Koryzna nie eksperymentuje i zabiera do Danii ten sam skład, który wywalczył czwarte miejsce na niedawnych mistrzostwach świata w stolicy Mongolii. W naszej ekipie zobaczymy: Aleksandrę Ziębmorską, Klaudię Gertchen, Annę Pawłowską i Weronikę Telengę. Ziębmorska narzeka na uraz barku. Czemu zatem jedzie do Danii? - Ola czuje się ostatnio lepiej. Powiedziała, że zaciśnie zęby i będzie grać. Nie ukrywam, że podjęłam decyzję o jej powołaniu, licząc się z pewnym ryzykiem. Na ostatnich treningach w Warszawie prezentowała się na tle innych kandydatek naprawdę bardzo dobrze - powiedziała trenerka. Już w meczach grupowych będzie trudno, bo Niemki to aktualne mistrzynie olimpijskie (ale w Kopenhadze nie zagra ani jedna ze złotych medalistek z Paryża).

W stolicy Danii wystąpi 12 drużyn. Z jedynką rozstawione są Holenderki, z dwójką Francuzki, a z numerem trzecim Hiszpanki. Mistrzostwa zaczynają się w piątek, na niedzielę zaplanowano finał.

Likwidator w Polkowicach

■ MKS Polkowice ogłosił, że czeka go likwidacja. A to jeden z najbardziej zasłużonych klubów w kobiecym baskecie w ostatnich latach, pięciokrotny mistrz Polski, uczestnik Euroligi. „Zważywszy na fakty takie jak: MKS nie posiada statutowych organów, od blisko roku nie posiada płynności finansowej, obciążony jest wielomilionowym zadłużeniem i brakiem jakichkolwiek możliwości pozyskania wsparcia finansowego z zewnątrz; kurator nie widział szans na zmianę obecnej sytuacji oraz perspektyw na odbudowę marki sportowej i uznał za stosowne poinformowanie Polskiego Związku Koszykówki o braku zdolności do ubiegana się o licencję na udział w rozgrywkach Orlen Basket Ligi Kobiet w nadchodzącym sezonie sportowym 2025/2026. W świetle takich uwarunkowań w dniu 1 sierpnia 2025 r. kurator przesłał do sądu rejestrowego raport obrazujący aktualny stan organizacyjny klubu, który został przyjęty przez sąd rejestrowy postanowieniem z dnia 7 sierpnia 2025 r. Równocześnie sąd rejestrowy uchylił ustanowioną dla MKS-u kuratelę, tj. zakończył tym samym misję kuratora i ostatnio dokonał ponadto wykreślenia MKS-u z rejestru stowarzyszeń, a kolejną decyzją zapewne będzie wyznaczenie likwidatora" - czytamy w komunikacie, który pojawił się na profilu MKS na Facebooku. (p)

Kolarze przegrali z protestującymi

FOTO PAP/EPA

Pierwszy przejazd przez Bilbao. Drugiego, w trosce o zdrowie zawodników, nie było...

Kraj Basków to nie jest dobre miejsce dla Vuelta a Espana. Wczoraj nie wyłoniono tam zwycięzcy, a etap został zneutralizowany z powodu propalestyńskich manifestacji na mecie w Bilbao.

KOLARSTWO

Środowy odcinek w całości przebiegał przez pagórkowaty Kraj Basków. W przeszłości w tej położonej w północnej Hiszpanii nad Zatoką Biskajską wspólnocie autonomicznej dochodziło do wielu incydentów, które zakłócały przebieg Vuelta a Espana. Dotąd głównie inicjowała je ETA, baskijska organizacja terrorystyczna, która walczyła o niepodległość tego regionu. Zaczęło się w 1967 roku od rozsypania gwoździ i rozlania oleju na trasie. Rok później ETA posunęła się znacznie dalej, podkładając bombę, która zraniła dwóch kibiców. Podobne zdarzenia miały miejsce w latach 70., a kulminacja nastąpiła w 1978 roku. Najpierw z powodu desek i pinezek, które znalazły się na drodze, etap znacząco skrócono, na wyniki kolejnego zostały anulowane, gdyż na trasie jazdy indywidualnej na czas kolarze byli popychani, a nawet bici.

„Te nieprzyjemne epizody przyczyniły się do nieobecności Kraju Basków na mapie Vuelty przez kilka dziesięcioleci. Region, w którym kolarstwo jest religią i gdzie ten sport jest najlepiej traktowany, ponownie znalazł się na trasie wyścigu dopiero w 2011 roku, kiedy ETA ogłosiła ostateczne zakończenie działań zbrojnych" – pisał w książce „Vuelta a Espana. Kolarska corrida" Alvaro Calleja.

Kolarze: Pozwólcie nam się ścigać!

Obecna edycja największego hiszpańskiego wyścigu przebiega pod znakiem propalestyńskich protestów. Flagi tego państwa, którego mieszkańcy są zabijani przez izraelskie wojsko, widoczne są przy trasie na każdym etapie. Doszło też do niebezpiecznych incydentów – w trakcie jazdy drużynowej na czas manifestanci zatrzymali zawodników grupy Israel Premier-Tech, a we wtorek wbiegający na drogę demonstranci spowodowali wypadek. W związku z tym przed startem środowego odcinka kolarze spotkali się z organizatorami, żeby omówić kwestie bezpieczeństwa. „Jesteśmy tylko kolarzami, którzy wykonują swoją pracę. Jeśli tak dalej pójdzie, nasze bezpieczeństwo nie będzie już zagwarantowane. Czujemy się zagrożeni. Chcemy się tylko ścigać, pozwólcie nam to robić!" – apelował Włoch Simone Petilli (Intermarche-Wanty), który ucierpiał podczas wtorkowego zajścia.

Po spotkaniu zawodnicy podjęli decyzję, że wyruszą na trasę, ale będą na bieżąco reagować na rozwój sytuacji. Ta wymknęła się spod kontroli jeszcze przed startem ostrym. Peleton został zatrzymany w strefie neutralnej, ale po usunięciu z trasy protestujących przez policję pojechał dalej i przez długi czas etap przebiegał bez zakłóceń.

Akt przemocy czy pokojowy protest?

Zmieniło się to podczas pierwszego przejazdu przez Bilbao, gdzie znajdowały się start i meta, i wspinaczki na przedostatnią premię górską. Zrobiło się niebezpiecznie i choć służby dały sobie wtedy radę z manifestantami, którzy próbowali wtargnąć na drogę, to wkrótce potem, mniej więcej 15 km przed kreską, organizatorzy zakomunikowali, że z powodu incydentów nie będzie zwycięzcy etapu, a czas zostanie zatrzymany trzy kilometry przed metą.

Kolarze, mimo rozczarowującej decyzji, dalej ścigali się na całego. Na Alto de Pike zaatakował Tom Pidcock (Q36.5), do którego na zjeździe dołączył Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike). I zajmujący czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej Brytyjczyk, i prowadzący w niej Duńczyk chcieli jak najwięcej zyskać przed neutralizacją, czyli momentem, kiedy zatrzymają ich sędziowie. Ile przyniosło im to korzyści? Niewiele...

– Dzisiaj mój syn obchodzi pierwsze urodziny i zrobiłem wszystko, żeby dla niego wygrać. Wielka szkoda... – żałował Vingegaard. Jeszcze bardziej sfrustrowany był Pidcock. – Narażanie nas na niebezpieczeństwo nie jest drogą naprzód – podkreślił Brytyjczyk, który w przeciwieństwie do innych zawodników nie skierował się na parking do autokaru swojej drużyny, a samotnie dojechał do mety i w ten sposób zaprotestował przeciwko tym, którzy – jego zdaniem – odebrali mu zwycięstwo. – Zawsze powinna być meta. Czułem, że to był mój dzień. Trudno opisać rozczarowanie – denerwował się Pidcock.

W podobnym nastroju był dyrektor wyścigu Javier Guillen, który zapowiedział złożenie skargi na policję, określając demonstracje jako „akt przemocy". Natomiast hiszpańska minister ds. młodzieży Sira Rego uznała je za „pokojowy protest" przeciwko drużynie wspieranej przez państwo oskarżone o „systematyczną przemoc" w Strefie Gazy. (gak)

Sport 678457c20b

Chwile w kosmosie...

Może będziemy ustępowali rywalom umiejętnościami technicznymi, ale serducha i charakteru nam nie zabraknie – deklaruje kapitan GKS-u Tychy, Filip Komorski, przed spotkaniami ze szwedzkimi zespołami.

CHAMPIOON HOCKEY LEAGUE

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tomaš Fučik (z lewej) oraz Filip Komorski w Zurychu poczuli się w jak w kosmosie...

Pojawił się na tafli zespół "kosmitów", zademonstrował kunszt w każdym elemencie i choć uprawiamy zawodowo tę samą dyscyplinę, to wysłał w nas kosmos i przez pewien czas krążyliśmy po orbicie – tak zilustrował mecz w Zurychu z ZSC Lions Filip Komorski. - Filip doskonale to ujął, bo ligi szwajcarska i szwedzka, nie licząc rosyjskiej KHL, są teraz niewątpliwie najsilniejsze w Europie – wtórował mu bramkarz GKS-u, Tomaš Fučik. Zarówno oni, jak i ich koledzy, podczas ostatniego weekendu zebrali ciekawe, choć bolesne doświadczenie i z meczów w Salzburgu (1:3) oraz Zurychu (0:4) wrócili bez punktów. I tak może być do końca tej edycji Champion Hockey League, bo teraz przed tyszanami dwie potyczki z dwoma najlepszymi szwedzkimi drużynami poprzedniego sezonu, Frölunda Goeteborg oraz Luleå Hockey.

Zapamiętana lekcja

Po meczu z Lwami, jak mówią sami hokeiści, wrócili z orbity na ziemię i przygotowują się do kolejnych występów.

- Otrzymaliśmy niezwykle cenne lekcje i mam nadzieję wyciągniemy z nich właściwe wnioski – kontynuował „Komora", również lider mentalny GKS-u. - Oczywiście, żałujemy, że nie zdobyliśmy punktów w Salzburgu, bo byliśmy 32 sekundy od remisu w regulaminowym czasie. Zagraliśmy mało odpowiedzialnie, podjęliśmy ryzyko i rywal nas skarcił. Oczywiście, Salzburg to organizacja na innym etapie wtajemniczenia, perfekcyjna w każdym calu. Gdy zobaczyłem zajęcia dzieciaków i młodzieży, to oniemiałem. Wiele też usłyszałem o tamtejszych akademii piłkarskich oraz hokejowych. Jesteśmy na inny poziomie wtajemniczenia.

- To prawda, że byliśmy blisko zdobycia punktów i wewnętrznie czułem, że może je zdobędziemy – dodał Czech z polskim paszportem, który w nadchodzącym sezonie będzie golkiperem nr 1 w reprezentacji Biało-czerwonych. - Wykonaliśmy sporo dobrej roboty, ale jeden błąd zniweczył nasz wysiłek i pewnie ta lekcja zostanie przez wszystkich zapamiętana.

Perfekcja

Tyska ekipa jechała do Zurychu w dość markotnych nastrojach, bo wszyscy doskonale sobie zdawali sprawę jak ogromną szansę zaprzepaścili.

- Miałem okazję grać w mistrzostwach świata elity, ale śmiem twierdzić, że pierwsza piątka Lions, reprezentanci Szwajcarii, grają na jeszcze wyższym poziomie – mocno podkreślił Komorski. - Grali perfekcyjnie i choć robiliśmy wszystko, to niewiele mogliśmy. Czasami miałem wrażenie, że rywali jest o dwóch, trzech więcej na lodzie. Niewiarygodna lekkość i swoboda poruszania się na lodzie, szybkość i płynność akcji – to najwyższy kunszt.

- Obrońcy Pucharu Europy z Zurychu to inny świat i uwzględniając wszystkie okoliczności, dla nas nieosiągalny - dodał Fučik.

Bez demokracji

Po meczu w Salzburgu trener GKS-u Pekka Tirkkonen dokonał roszad w poszczególnych formacjach. Liderzy, Komorski oraz Alan Łyszczarczyk, wystąpili w 3. formacji z Dominikiem Pasiem. To był wynik straty dwóch goli przez pierwszą formację, w której występowali dwaj pierwsi z Rasmusem Heljanko.

- W szatni nie obowiązują kanony demokracji, bo rządzi trener i nie wypada z nim wchodzić w dyskusję – mocno zaakcentował Komorski. - Przyjęliśmy ze spokojem decyzję i z Dominikiem (Pasiem – przyp. red.) stworzyliśmy wartościowe trio. Byliśmy mocno zaangażowani, graliśmy odpowiedzialnie i staraliśmy się wspierać Tomka oraz kolegów w obronie. Nie mamy żadnego gola na sumieniu. Takie zmiany formacji często przynoszą wymierne efekty. Nie mam pojęcia, czy dzisiaj powrócimy do wyjściowych ustawień, ale tym się nie zajmuję, lecz koncentruję na pracy i najbliższych występach.

- Byłem przygotowany, że mecze w Lidze Mistrzów będą miały taki przebieg i liczyłem na dużo strzałów. Natomiast warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Do tej pory nie straciliśmy golach podczas liczebnego osłabienia, Ba, w Zurychu trzy razy graliśmy w osłabieniu i broniliśmy się skutecznie. Widać, że ten element mamy solidnie opanowany i oby tak było do końca. Pod w tym względem to weekend pozytywów - przyznał nasz reprezentacyjny bramkarz.

Kolejni przybysze

Tym razem hokejowi kosmici - ze Szwecji - pojawią się na Stadionie Zimowym w Tychach. Frölunda Goeteborg to 4-krotny zwycięzca CHL oraz aktualny wicemistrz kraju; stawiana jest w gronie faworytów do gry w finale. Dotychczas wygrała z Bolzano 3:0 oraz Lozanną 5:2.

- To zespół złożony z doświadczonych zawodników, z przeszłością w NHL, oraz wielu młodych – ocenił kapitan GKS-u. Oczywiście, że ci z przeszłością za oceanem są groźni, ale też trzeba uważać na tych, którzy dopiero walczą o przyszłość w NHL. Na pewno nie będzie to mecz jak równy z równym i wszyscy powinniśmy sobie zdawać z tego sprawę. Przede wszystkim musimy mentalnie być przygotowani do tego występu i nie stracić szybko gola. Obuchem dostaliśmy w dwóch poprzednich potyczkach i to już wystarczy. Musimy pomagać Tomkowi i bronić dostępu do bramki. Im dłużej będzie się utrzymywał wynik remisowy, tym rywal musi bardziej ryzykować... Wówczas zwiększy się szansa na kontrę. Przy tej klasie rywala, gdy traci się gola lub dwa, to na dobrą sprawę mecz już jest rozstrzygnięty. Może będziemy ustępowali rywalom umiejętnościom technicznym, ale serducha i charakteru nam na lodzie nie zabraknie.

- Przede wszystkim musimy się dostroić do intensywności gry, jaką prezentują nasi rywale w pierwszych minutach poszczególnych odsłon - zwrócił uwagę Fučik. - Mamy okazję grać przeciwko najlepszym drużynom z Europy, to dla nas oraz kibiców niezwykłe święto. Liczymy na ich wsparcie...

I na zakończenie pół żartem, pół serio. Sylwia, sympatyczna żona kapitana GKS-u, po powrocie z Zurychu zapytała: - Filip, a właściwe dlaczego ty tak nie grasz jak oni? - Bo nie mielibyśmy się okazji poznać i nie bylibyśmy małżeństwem – zripostował. Kolejnych pytań w tym stylu w zgodnej rodzinie Komorskich chyba już nie będzie...

Włodzimierz Sowiński

CHAMPIOON HOCKEY LEAGUE

Czwartek, 4 września
TYCHY, 17.00: GKS - Frölunda Goeteborg

Pozostałe mecze: KalPa Kuopio – Red Bull Salzburg, Ilves Tampere – Red Bull Salbzurg, Sparta Praga – Luleå Hockey, Brynäs IF – KAC Klagenfurt, Odense Buldgogs – ZSC Lions Zurych, Eisbären Berlin – Lukko Rauma, Pinguins Bremerhaven – Grenoble. HC Bolzano – Kometa Brno,SC Berno – Mountfield Hradec Kralove VaryEV Zug _ERC Ingolstadt.

SPOD BANDY

FORMACJE SPECJALNE

■ Dwa stracone w krótkim odstępie czasu gole sprawiły, że hokeiści Unii Oświęcim przegrywali w Porubie 0:2. W miarę upływu czasu kryzys przyjezdnych jeszcze się pogłębiał. Ostatecznie przegrali aż 1:6, co na pewno nikogo nie nastraja optymistycznie przed ligową premierą. Zespół trenera Rudolfa Rohačka miał powody do zadowolenia. Unia w najbliższy piątek rozegra ostatni sprawdzian z niemieckim zespołem Lausitzer Füchse.

HC RT Torax Poruba – Unia Oświęcim 6:1 (3:1, 2:0, 1:0)
1:0 - Razgals – Šoustal (1:36, w przewadze), 2:0 – Mrazek – Bartko – Roman (8:09, w przewadze), 2:1 – Moutrey – Galant – Partanen (15:07), 3:1 – Lundgren – Berisha (16:28), 4:1 – Razgals – Bartko (36:25), 5:1 – Kotala (37:11), 6:1 – Younan – Razgals (56:37, w przewadze)
UNIA: Lundin; Mościński – Mäkelä (2), Söderberg – Diukow (2), Prokopiak – Matthews (2), Florczak; Partanen – Heikkinen – Ahopelto, Rac – Krzemień – Kasperlik, Peresuneko – Galant – Moutrey. Prusak – Stetson - Ziober. Trener Robert KALABER.

DOKUMENTY WYSŁANE?!

■ Czy STS Sanok wystartuje w TAURON Hokej Liga? - to pytanie intryguje nas od kilku dni. Dwa dni temu Andrzej Gut, szef spółki prowadzącej rozgrywki twierdził, że występy są zagrożone. Klub otrzymał warunkową licencję, ale nie dostarczył żadnych dokumentów.
Skontaktowaliśmy się z panią prezes STS-u Martą Przybysz i zapytaliśmy, czy start jest zagrożony. - Nic mi o tym nie wiadomo - przekonuje prezeska. - Pracuję intensywnie, by zgromadzić wszystkie niezbędne dokumenty, ale w klubie na tę chwilę jestem sama i na dodatek prowadzę rozmowy kontraktowe z hokeistami. Część dokumentów już wysłałam, zaś ugody z Urzędem Skarbowym oraz ZUS-em będą gotowe w najbliższym czasie. To wszystko dzieje się poza mną i nic mi nie pozostało, jak tylko czekać.
Gdyby STS Sanok nie wystartował w THL-u wówczas byłoby spore zamieszanie, bo przecież musiałby powstać nowy terminarz rozgrywek.

SPARING ODWOŁANY

■ Dwa dni temu informowaliśmy, że JKH GKS Jastrzębie w ostatnim meczu kontrolnym zmierzy się z Energą Toruń na lodowisku w Karwinie. Działacze toruńskiego klubu poinformowali jednak, że zespół został zdekompletowany. Wczoraj na treningu pojawiło się tylko 10 zawodników, a reszta walczy z grypą jelitową. Działacze z Jastrzębia intensywnie szukają sparingpartnera.

(ws)

Sport 678457c20b

Waleczne Azjatki

Japonki prawie dwie godziny walczyły z Holenderkami o miejsce w strefie medalowej.

Do spotkania ćwierćfinałowego mistrzostw świata lepsze wrażenie sprawiała reprezentacja Holandii. Natomiast siatkarki Japonii nie grały przekonywająco, ale - jak zwykle - walecznie. I tak też było w potyczce o strefę medalową. Azjatki, po twardym boju, prawie 2-godzinnym, wygrały po tie-breaku. W pierwszej odsłonie wynik przez dłuższy czas oscylował wokół remisu. Jednak końcowe fragmenty toczyły się pod dyktando Holenderek, które objęły prowadzenie w setach. Ale Japonki potrafią wyjść z najtrudniejszych sytuacji. Wprawdzie początek kolejnej odsłony miały niemrawy i przegrywały 7:10, ale później wywalczyły 8 „oczek" z rzędu, obejmując prowadzenie 15:10. Tę przewagę utrzymały do końca. Holenderki szybko wyciągnęły wnioski z przegranej partii. W kolejnej od początku objęły prowadzenie i systematycznie je powiększały. Było już 20:14; wtedy Azjatki zmobilizowały się i odrobiły sporo punktów, ale odwrócić losów seta nie zdołały. Najbardziej emocjonujący był czwarty set. Do połowy wynik kręcił się wokół remisu. Japonki przegrywały 13:15, ale znów popisały się 6-punktową serią. Przewagę utrzymały do końca, więc o wszystkim decydował tie-break. Początkowo Holenderki prowadziły, potem był remis i gra punkt za punkt. Od stanu 11:11 Japonki były bardziej skuteczne i one awansowały do półfinału.

■ **Holandia – Japonia 2:3 (25:20, 20:25, 25:22, 22:25, 12:15)**
HOLANDIA: Van Aalen (2), Jasper (13), Stuut (12), Dambrik (19), Daaledrop (12), Timmeman (18), Reesink (libero) oraz Bongaerts, De Vosse (2), Vos (1). Trener Felix KOSLOWSKI.
JAPONIA: Seki, Ishikawa (25), Shimamura (9), Wada (27), Yoshino (13), Airi (10), Kojma (libero) oraz Kitamado (1), Yamada, Akimoto. Trener Ferhat AKBAS.
Sędziowały: Agnieszka Michlic (Polska) i Karina Noemi Rene (Argentyna).
Widzów 3320
Przebieg meczu
I: 10:4, 15:13, 20:18, 25:20.
II: 10:7, 10:15, 15:20, 20:25.
III: 10:6, 15:10, 20:14, 25:22.
IV: 10:7, 15:13, 16:20, 22:25.
V: 5:2, 10:9, 12:15.
Bohaterka – Yukiko WADA.

(ws)

Fot. Volleyballworld

Yukiko Wada, atakująca Japonii, była kluczową postacią swojej drużyny.

FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU (BANGKOK)		
Holandia	3:2 (25, 24, -22, -20, 11)	Serbia
Japonia	3:0 (20, 23, 23)	Tajlandia
Włochy	3:0 (22, 18, 11)	Niemcy
Polska	3:2 (-25, 20, 17, -22, 10)	Belgia
Chiny	1:3 (-20, -25, 22, -20)	Francja
Brazylia	3:1 (-18, 12, 20, 12)	Dominikana
USA	3:0 (18, 21, 21)	Kanada
Turcja	3:0 (28, 13, 27)	Słowenia

ĆWIERĆFINAŁY		
Holandia	2:3 (20, -20, 22, -22, -12)	Japonia
Włochy	3:0 (17, 21, 18)	Polska
Brazylia	4.09. 12.00	Francja (Q3)
USA	4.09. 15.30	Turcja (Q4)

PÓŁFINAŁY		
Japonia	6.09. 10.30	Q4
Włochy	6.09. 14.30	Q3

O 3. MIEJSCE		
?	7.09. 10.30.	?

O 1. MIEJSCE		
?	7, 09. 14.30	?

Fot. Volleyballworld

Paola Egonu, atakująca Italii, to gwiazda pierwszej wielkości mistrzostw świata.

Odarte ze złudzeń

Włoszki, mistrzynie olimpijskie z Paryża, potrzebowały zaledwie 67 minut, by pokonać Biało-czerwone i awansować do strefy medalowej.

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

Na długo przed wyjazdem na mistrzostwa świata do Tajlandii rozgorzała dyskusja o naszych szansach. Wszyscy zadawali sobie pytanie, czy potrafimy przeskoczyć reprezentację Italii? Z układu turniejowej drabinki wynikało bowiem, że w ewentualnym meczu o strefę medalową wpadniemy na mistrzynie olimpijskie. Włoszki od początku mistrzostw prezentowały się znakomicie i odsyłały rywali po krótkich meczach. I tak też było w ćwierćfinale. Szybko zostaliśmy odarci ze złudzeń, bo rywalki prezentowały się kapitalnie. Ich gra w obronie i siła ataku były przygniatające.

Strona mentalna

Stefano Lavarini, trener naszej drużyny, nie lubi roszad w podstawowym składzie. Tymczasem przed starciem z Włochami dokonał zmiany. Na przyjęciu Martynę Czyrniańską zastąpiła Paulina Damaske, która po wcześniejszych meczach zasłużyła na miano asa w talii włoskiego szkoleniowca. Wchodziła w dwóch poprzednich meczach, z Niemkami oraz Belgijkami i prezentowała się wybornie. Nie tylko dobrze przyjmowała, ale również skutecznie atakowała. A i w pozostałych elementach pokazywała się z dobrej strony. Może jej gra w meczu z Włoszkami nie była błyskotliwa, ale spełniła oczekiwania na tle mało przekonywujących koleżanek.

O sromotnej porażce zadecydowały nie umiejętności siatkarskie, ale strona mentalna. Nasze panie już podczas rozgrzewki sprawiały wrażenie mocno zdenerwowanych i skrępowanych. Tymczasem bijąc się z tak klasowymi rywalkami jak Włoszki, nie miały przecież nic do stracenia. Istotnym elementem, zagrywką, nie wyrządziły Włoszkom żadnej krzywdy (zaledwie jeden as), a popełniły w tym elemencie aż 13 błędów. Dołożyły jeszcze 6 pomyłek z gry. Natomiast przeciwniczki w sumie zaliczyły 11 błędów.

Nie tylko Paola

Postrzeganie reprezentacji Włoch przez pryzmat atakującej Paoli Egonu, niewątpliwie gwiazdy nr 1, jest niesprawiedliwe. Trener Julio Velasco ma bowiem odpowiednio zbalansowany zespół, bez słabych punktów. Rozgrywająca Alessia Orro znakomicie prowadzi grę koleżanek. Przyjmujące, Stella Nervini i Myriam Sylla, wykonują dobrze swoje podstawowe zadanie, jednocześnie wspierają swoją gwiazdę w ataku. Środkowe Anna Danesi i Sarah Fahr przy takiej rozgrywającej rzadko się mylą w ataku, a do tego sporo blokują. Monica De Gennaro, libero nr 1 w świecie, świetnie pracuje w obronie.

W naszym zespole rozegranie było dalekie od dokładnego. Marlena Kowalewska po kontuzji chyba nie była do końca przygotowana do występu w tak poważnym turnieju. Jej zmiany z Katarzyną Wenerską były takie sobie i nie przynosiły efektu.

Byliśmy ciekawi, czy nasze panie poradzą sobie z siłą ofensywną rywalek. Nie poradziły sobie. Egonu była nie do powstrzymania, bo na 31 ataków 19 skończyła. Popełniła zaledwie trzy błędy, ale dołożyła punkt blokiem. Jednym słowem: klasyczna siatkarska doskonałość!

Bez zaczepienia

Owszem, naszym paniom nie można odmówić ambicji. Jednak, analizując przebieg poszczególnych setów, nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia. Nawet gdy Polki miały kontakt punktowy (przegrywały jednym, dwoma), to i tak mieliśmy wrażenie, że gra odbywa się to pod kontrolą Włoszek.

Po raz drugi z rzędu Biało-czerwone znalazły się w czołowej ósemce siatkarskiego świata. W poprzedniej imprezie uległy z Serbkami 2:3, które sięgnęły po złoto. Teraz na tym samym etapie przegrały z Italią 0:3. Czy ponownie swój udział w mistrzostwach zakończyły na późniejszych mistrzyniach świata? Ano zobaczymy...

■ **Włochy – Polska 3:0 (25:17, 25:21, 25:18)**
WŁOCHY: Orro (1), Nervini (9), Danesi (5), Egonu (20), Sylla (7), Fahr (12), De Gennaro (libero) oraz Cambi, Antropowa (2), Giovanni. Trener Julio VELASCO.
POLSKA: Wenerska (1), Łukasik (8), Korneluk (8), Stysiak (15), Damaske (9), Jurczyk (1), Szczygłowska (libero) oraz Kowalewska, Smarzek (3), Gryka, Czyrniańska. Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Julia Akułowa (Kazachstan) i Iwajło Iwanow (Bułgaria). **Widzów** 4328.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:17.
II: 10:7, 15:14, 20:15, 25:21.
III: 10:7, 15:9, 20:14, 25:18.
Bohaterka – Paola EGONU.

(sow)

POD SZATNIĄ

■ **Magdalena STYSIAK: -** Wielki szacunek dla naszej drużyny. Wynik nie odzwierciedla tego, jak grałyśmy, jak walczyłyśmy. Powiedzmy sobie szczerze, że drabinka nam się nie ułożyła. Nie wszystkim trafiły się Włoszki do wejścia do czwórki. To trochę niefajne. Włoszki pokazały klasę. Gratulacje dla nich, zasłużyły.

■ **Agnieszka KORNELUK**: - Włoszki są mistrzyniami olimpijskimi, pokazały klasę i że trzymają poziom. Grają siatkówkę, do której my dążymy. Do meczu podeszłyśmy z wiarą, walczyłyśmy, dałyśmy tyle, ile mogłyśmy. Nie wystarczyło.

■ **Paulina DAMASKE**: - O tym, że zagram w pierwszej szóstce, dowiedziałam się rano. Dobrze, że trener nie powiedział mi o tym dzień wcześniej, bo miałam mniej czasu na stresowanie się. Próbowałyśmy Włoszki odrzucić od siatki zagrywką, stąd podejmowałyśmy takie ryzyko w tym elemencie, ale poszło w drugą stronę. Co ja robiłam w tym elemencie, to chyba nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło. Muszę jeszcze sporo nad tym popracować . Mogłyśmy też szybciej reagować na kiwki rywalek. Postawiłyśmy się, walczyłyśmy, ale niestety, może za bardzo... Cieszę się, że chociaż podjęłyśmy walkę.

Nadzieje na medale

W czwartek w Liverpoolu rozpoczynają się mistrzostwa świata. Pierwszy raz w historii w jednym miejscu będą turnieje kobiet i mężczyzn.

Do rywalizacji zgłoszono ponad 500 zawodników i zawodniczek z 66 krajów. Wśród nich jest 19 reprezentantów Polski - panie obsadzą wszystkie (10) kategorie, a panowie bez wagi 85 kg. Walki eliminacyjne i ćwierćfinałowe toczyć się będą na dwóch ringach, a półfinałowe i finałowe (14 września) już na jednym. Dniem wolnym będzie 11 września.

Po raz pierwszy w historii MŚ odbędą się pod auspicjami World Boxing, która jako jedyna światowa federacja w tej dyscyplinie uznawana jest przez MKOl. Nowe władze dla kobiet wprowadziły obowiązkowe testy płci. Z tego powodu na starcie w M&S Bank Arena w Liverpoolu zabraknie mistrzyń olimpijskich z Paryża, Algierki Imane Khelif i Tajwanki Lin Yuting. Pierwsza nie chciała przejść badań, druga, która w olimpijskim finale pokonała Julię Szeremetę, podobno im się poddała, ale nie otrzymała odpowiedzi od organizatorów, czy ich wyniki zostały zaakceptowane.

Pierwszy był Kicka

Historia mistrzostw świata jest stosunkowo krótka, bo datuje się od 1974 roku. Gospodarzem pierwszego turnieju była stolica Kuby, Hawana. O medale rywalizowano wtedy w 11 wagach - od 48 do +81 kg. To był pokaz siły kubańskich pięściarzy, którzy zdobyli 6 złotych, 1 srebrny i 2 brązowe medale. Polska reprezentacja liczyła 9 osób, a jedyny - brązowy - medal zdobył Zbigniew Kicka (67 kg), reprezentujący wtedy Górnika Pszów. Polak pokonał trzech rywali, ale w półfinale uległ na punkty Amerykaninowi Clintonowi Jacksonowi. Blisko medali byli Andrzej Jagielski, Ryszard Tomczyk i Jerzy Rybicki, którzy wygrali po dwa pojedynki.

O wiele lepiej poszło Polakom w Belgradzie (1978), gdzie zdobyli trzy medale. Złoty, jedyny jak dotąd w historii, wywalczył Henryk Średnicki, a dwa brązowe Roman Gotfryd i Jerzy Rybicki. Ostatnim Polakiem, który stał na podium, był Aleksy Kuziemski, ale było to 22 lata temu w Bangkoku.

O wiele krótsza jest historia kobiecych MŚ. Pierwsze odbyły się w Scranton (USA) w 2001 roku, drugie już rok później w tureckiej Antalyi. Pierwszy raz Polka stanęła na podium 3. mistrzostw świata w rosyjskim Podolsku w 2005 roku, gdzie brąz zdobyła Beata Małek. Pierwsze i jedyne jak dotąd złoto wywalczyła Karolina Michalczuk w chińskim Ningbo w 2008 roku.

Dwa, może trzy...

Wczoraj odbyło się losowanie drabinek turniejów kobiet i mężczyzn. W polskiej ekipie panuje umiarkowany optymizm. Maciej Demel, wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego, liczy na dwa, trzy medale naszych reprezentantów. - Konkurencja jest bardzo duża, bo coraz więcej krajowych federacji będzie brało udział w mistrzostwach. Wśród kobiet mamy jedną z najsilniejszych na świecie reprezentacji. Dziewczyny są bardzo dobrze przygotowane - ocenił, a wśród potencjalnych kandydatek kadry prowadzonej przez Tomasza Dylaka do podium wymienił: Natalię Kuczewską (51 kg), Julię Szeremetę (57), Wiktorię Rogalińską (54), Anetę Rygielską (60) i Barbarę Marcinkowską (70). Dla Rygielskiej będzie to już piąty występ w MŚ.

Fot. PZB

Aneta Rygielska po raz piąty wystąpi w mistrzostwach świata i liczy, że wreszcie zdobędzie medal.

- Julia dobrze sobie radzi ze stresem. Ona jest na luzie. Największe ciśnienie miała jeszcze kilka miesięcy po zdobyciu srebrnego medalu olimpijskiego, gdy opinia publiczna, po prostu wszyscy, zainteresowali się jej sukcesem - wyjaśnił Demel.

Nasza 22-letnia wicemistrzyni olimpijska w Liverpoolu zaliczy debiut w mistrzostwach świata. Nie ukrywa jednak, że ma wysokie aspiracje. - W czerwcu miałam delikatne wakacje - miesiąc wolnego po Pucharze Świata. Lato spędziłam w sali treningowej. Wydaje mi się, że jestem w lepszej formie niż rok temu w okresie przedolimpijskim. Zamierzam więc wrócić do kraju z ręką uniesioną ku górze i złotym medalem – taka deklaracja Julii Szeremety padła w rozmowie z dziennikarzem Polsatu Sport.

Panowie w cieniu pań

Wiceprezes Demel zaznaczył, że gorsza sytuacja jest w męskiej kadrze. Złożyła się na nią m.in. kontuzja nogi Jakuba Straszewskiego (85 kg), który jego zdaniem był kandydatem do medalu. - To duża strata, gdyż to młodzieżowy wicemistrz świata z 2021 roku. W tegorocznej edycji Pucharu Świata dwukrotnie stawał na podium, w brazylijskim Foz do Iguacu i w Warszawie. Moim faworytem jest Nikolas Pawlik (55 kg). To teraz najlepszy polski pięściarz. Liczę też na doświadczonego Bartłomieja Rośkowicza (65 kg). Paweł Brach (60 kg) też może zdobyć medal - podsumował wiceprezes PZB.

Polska kadra ostatnie dwa tygodnie przed imprezą spędziła na międzynarodowym zgrupowaniu w Sheffield. - Obóz przed samym startem wypadł bardzo dobrze. Dziewczyny stoczyły trzy sesje sparingowe. Najważniejsze, że nie ma kontuzji - przekazał drugi trener kobiecej kadry, Kamil Goiński.

Zadowolony jest także Grzegorz Proksa, trener męskiej ekipy.

- Dwa tygodnie zgrupowania w Anglii i dużo sparingów dużo nam dały - powiedział. - Szkoda, że nie ma z nami Kuby Straszewskiego oraz najbardziej doświadczonego, dwukrotnego olimpijczyka, Damiana Durkacza, który niedawno brał ślub. Długo się zastanawiałem kogo wystawić w lekkiej (60 kg), ostatecznie wybrałem Pawła Bracha, który dobrze spisywał się w turniejach Pucharu Świata.

Przygotował Andrzej Wasik

25 MEDALI MŚ

w tym dwa złote, zdobyli reprezentanci Polski w historii mistrzostw świata. Panowie łącznie zdobyli trzynaście krążków (1-3-9), panie dwanaście (1-4-7).

Mężczyźni

Hawana, 1974 rok
brązowy - Zbigniew Kicka (67 kg)
Belgrad, 1978
złoty - Henryk Średnicki (51 kg); brązowe - Roman Gotfryd (57 kg), Jerzy Rybicki (71 kg)
Monachium, 1982
srebrny - Paweł Skrzecz (81 kg); brązowy - Grzegorz Skrzecz (91 kg)
Reno (USA), 1986
brązowe - Tomasz Nowak (57 kg), Henryk Petrich (75 kg)
Moskwa, 1989
brązowy - Krzysztof Wróblewski (48 kg)
Berlin, 1995
srebrne - Robert Ciba (54 kg), Tomasz Borowski (75 kg)
Houston, 1999
brązowy - Andrzej Rżany (51 kg)
Bangkok, 2003
brązowy - Aleksy Kuziemski (81 kg)

Kobiety

Podolsk (Rosja), 2005
brązowy - Beata Małek (75 kg)
Nowe Delhi (Indie), 2006
srebrny - Karolina Michalczuk (54 kg); brązowe - Jagoda Karge (52 kg), Beata Małek (80 kg)
Ningbo (Chiny), 2008
złoty - Karolina Michalczuk (54 kg)
Bridgetown (Barbados), 2010
brązowe - Karolina Michalczuk (54 kg), Karolina Graczyk (60 kg)
Qinhuangdao (Chiny), 2012
srebrne - Sandra Kruk (57 kg), Magdalena Wichrowska 2012 (64 kg); brązowy - Karolina Michalczuk (51 kg)
Stambuł, 2022
srebrny - Oliwia Toborek (81 kg); brązowy - Lidia Fidura (+81 kg).

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI NA MŚ W LIVERPOOLU

48 kg Angelika Krysztoforska, 51 kg Natalia Kuczewska, 54 kg Wiktoria Rogalińska, 57 kg Julia Szeremeta, 60 kg Aneta Rygielska, 65 kg Kinga Krówka, 70 kg Barbara Marcinkowska, 75 kg Oliwia Toborek, 80 kg Emila Koterska, +80 kg Agata Kaczmarska. Trener Tomasz Dylak

50 kg Jakub Słomiński, 55 kg Nikolas Pawlik, 60 kg Paweł Brach, 65 kg Bartłomiej Rośkowicz, 70 kg Paweł Sulęcki, 75 kg Michał Jarliński, 80 kg Nikodem Kozak, 90 kg Adam Tutak, +90 kg Oskar Kopera. Trener Grzegorz Proksa

RINGOWE EMOCJE W POLSACIE

■ Mistrzostwa świata w Liverpoolu pokażą sportowe stacje Polsatu. Stacją wiodącą będzie Polsat Sport Fight, ale najciekawsze pojedynki, w tym zwłaszcza te z udziałem Julii Szeremety i innych Biało-czerwonych, będą także na innych kanałach. Całe zawody śledzić można też w streamingu Polsat Box Go.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 4 SIERPNIA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 20.25 Pn: Eliminacje MŚ, studio i mecz Holandia – Polska (na żywo), 25.15 Film dokumentalny „Deyna. Geniusz do zatracenia"

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
13.50 Koszykówka: ME mężczyzn, Francja – Islandia (na żywo), 20.25 Polska – Belgia (na żywo); 23.45 Sportowy wieczór

TVN
19.35 Magazyn sportowy

POLSAT SPORT 1
11.45 Siatkówka: MŚ kobiet w Tajlandii, mecz ćwierćfinałowy Brazylia – Francja (na żywo), 15.15 USA – Turcja (na żywo), 18.30 mecz towarzyski siatkarzy Polska – Brazylia (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Bułgaria – Hiszpania (na żywo), 23.30 Magazyn eliminacji MŚ (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.50 Pn: Eliminacje MŚ, Kazachstan – Walia (na żywo), 17.30 Gruzja – Turcja (na żywo), 20.35 Słowacja – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.55 Hokej: Liga Mistrzów, GKS Tychy – Frolunda HC (na żywo); 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, PGE Wybrzeże Gdańsk – Rebud KPR Ostovia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Boks: MŚ w Liverpoolu, eliminacje (na żywo), 19.00 MŚ w Liverpoolu, eliminacje (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM
17.50 Pn: Mecz towarzyski Norwegia – Finlandia (na żywo), 20.35 Eliminacje MŚ, Liechtenstein – Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.55 Hokej: Liga Mistrzów, Brynas IF – KAC Klagenfurt (na żywo)

EUROSPORT 1
0.45 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku, mecze ćwierćfinałowe (na żywo); 14.45 Kolarstwo: 12. etap Vuelta a Espana, Laredo – Los Corrales de Buelna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Lekcja amerykańska

Po porażce 4:6, 3:6 z Amandą Anisimovą Iga Świątek na ćwierćfinale zakończyła występ w US Open.

Iga Świątek stanęła przed szansą, by po raz drugi w karierze zagrać w półfinale US Open. Na jej drodze stanęła Amerykanka Amanda Anisimova. Ta sama, z którą tak łatwo - 6:0, 6:0 - przed kilkoma tygodniami wygrała w finale turnieju w Wimbledonie. Nastąpił jednak rewanż, bardzo udany dla Amerykanki.

Dodajmy od razu, że Świątek ma na swoim koncie jeden triumf w nowojorskim Wielkim Szlemie z 2022 roku. Z kolei dla Amerykanki ćwierćfinał to najlepszy wynik w tej imprezie.

To inny mecz

- Kto by pomyślał, że spotkamy się znowu tak szybko? Jestem niesamowicie podekscytowana. Zapowiada się świetny mecz. Mam nadzieję, że tym razem taki będzie... - zaznaczyła Anisimova, która w Nowym Jorku wcześniej tylko raz - w 2020 roku - była w 3. rundzie. Z kolei Świątek - pytana o to pamiętne zwycięstwo w Wimbledonie - odparła, że to inny mecz, inny turniej, więc nie ma co odwoływać się do tego, co stało się w lipcu. Ileż było racji w tym stwierdzeniu...

Mecz rozpoczął się on dużo później niż zakładano. Pierwotnie miało to nastąpić ok. godz. 19.00, a ostatecznie trzeba było czekać do 22.20. Powodem tego był ponad czterogodzinny ćwierćfinał, który rozegrali Australijczyk Alex de Minaur i Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassimem. Rozstawiony z numerem ósmym de Minaur i Auger-Aliassime (nr 25.) wyszli na kort o 17.30 czasu polskiego. Po rozgrzewce stoczyli zacięty bój, który trwał cztery godziny i 10 minut. Wygrał niżej notowany Kanadyjczyk 4:6, 7:6 (9-7), 7:5, 7:6 (7-4).

Pierwszy set Świątek i Anisimovej zaczął się od obustronnych przełamań; najpierw zrobiła to Polka, potem - na 1:1 - Amerykanka, a warto zwrócić na to uwagę, ponieważ po wygraniu tego gema Anisimova jakby zdjęła z siebie wielki ciężar. Co później zaowocowało walką w rodzaju: "oko za oko, ząb za ząb". W jej trakcie co rusz okazywało się, że nasza zawodniczka ma kłopoty z serwisem, zwłaszcza z pierwszym - najczęściej niecelnym. To otwierało Amerykance drogę do jej ulubionego sposobu gry, bardzo agresywnego, a jednocześnie finezyjnego. Od stanu 1:1 obie zawodniczki wygrywały swój serwis. Ale do czasu. Najgorsze dla Igi stało się w 10 gemie, kiedy to znów dała się przełamać, a równoznaczne to było z przegraniem seta.

Fot. Pressfocus

Iga Świątek bardzo się starała, ale na Amandę Anisimovą nie było wczoraj siły.

Marzenia się spełniły

Drugi set Polka rozpoczęła od prowadzenia 2:0, tylko że jej rywalka znowu weszła na wysokie obroty. Nie tylko odrobiła stratę, ale i objęła prowadzenie 3:2. Iga co prawda doprowadziła do stanu 3:3, ale to był jej ostatni zwycięski gem. Kolejne trzy gemy padły - zasadniczo bez większych trudności - łupem Anisimovej, a jeszcze towarzyszyło jej spore szczęście. Na przykład ostatnia piłka podskoczyła na siatce i przetoczyła się na tę część kortu, w której operowała Świątek.

Generalnie Anisimova wygrała zasłużenie, pokazując jednocześnie jak brutalny i dziwny bywa sport. Tu znowu można się odwołać do jej klęski w Wimbledonie. Tymczasem po zakończeniu meczu w Nowym Jorku mogła powiedzieć: - Moje marzenia się spełniły...

Awans bez gry

Broniąca tytułu liderka światowego rankingu Aryna Sabalenka awansowała do półfinału wielkoszlemowego US Open bez gry. Z turnieju w Nowym Jorku tuż przed ćwierćfinałem z powodu kontuzji wycofała się czeska tenisistka Marketa Vondrousova.

Kolejną rywalką Sabalenki, która przez awans do ćwierćfinału zapewniła sobie utrzymanie pozycji liderki rankingu, będzie Amerykanka Jessica Pegula. Tym samym w półfinale imprezy w Nowym Jorku dojdzie do powtórki finału ubiegłorocznej edycji, w którym Białorusinka pokonała tenisistkę z USA 7:5, 7:5.

W bezpośredniej rywalizacji zawodniczka z Mińska prowadzi 7-2. W tym roku Sabalenka spotkała się z Pegulą tylko raz, w finale turnieju WTA 1000 w Miami. Zwyciężyła wówczas 7:5, 6:2.

Białorusinka walczy o pierwszy wielkoszlemowy tytuł w tym roku - po tym, jak przegrała finały Australian Open i French Open oraz odpadła w półfinale wygranego przez Igę Świątek Wimbledonu, ale jednocześnie może zostać pierwszą po przeszło dekadzie zawodniczką, która obroni tytuł w US Open. Ostatnio udało się to Amerykance Serenie Williams, najlepszej w latach 2012-14.

US OPEN WYNIKI

Kobiety

1/4 finału: Amanda Anisimova (USA, 8) - Iga Świątek (Polska, 2) 6:4, 6:3, Jessica Pegula (USA, 4) - Barbora Krejcikova (Czechy) 6:3, 6:3, Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) - Marketa Vondrousova (Czechy) walkower, Naomi Osaka (Japonia, 23) - Karolina Muchova (Czechy, 11)

Pary półfinałowe

Anisimova – Osaka/Muchova, Sabalenka - Pegula

Mężczyźni

1/4 finału: Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) - Jiri Lehecka (Czechy, 20) 6:4, 6:2, 6:4,Novak Djoković (Serbia, 7) - Taylor Fritz (USA, 4) 6:3, 7:5, 3:6, 6:4

Jannik Sinner (Włochy, 1) - Lorenzo Musetti (Włochy, 10)

Alex de Minaur (Australia, 8) - Felix Auger-Aliassime (Kanada, 25)

Pary półfinałowe

Alcaraz - Djoković , Sinner/Musetti - Auger-Aliassime

WOKÓŁ NOWOJORSKICH KORTÓW

JUŻ BEZ DEBLISTÓW

■ Występujący z zagranicznymi partnerami Jan Zieliński i Karol Drzewiecki odpadli w 1/8 finału rywalizacji deblistów w US Open.

Drzewiecki w parze z Brytyjczykiem Marcusem Willisem przegrali z Czechami Matejem Vocelem i Tomasem Machacem 6:4, 3:6, 1:6. 29-latek z Gorzowa Wlkp. do każdej z czterech wielkoszlemowych imprez dostał się wskutek rezygnacji innego duetu, a w Nowym Jorku osiągnął najlepszy wynik w karierze.

Z kolei rok młodszy warszawianin, Zieliński, który od jakiegoś czasu próbuje sił wspólnie z Czechem Adamem Pavlaskiem, ulegli rozstawionym z numerem piątym Hiszpanowi Marcelowi Granollersowi i Argentyńczykowi Horacio Zaballosowi 7:6 (7-1), 3:6, 6:7 (4-10).

Zieliński, mający dwa tytuły wielkoszlemowe w mikście, w trzech z czterech tegorocznych zawodów Wielkiego Szlema w deblu odpadł w trzeciej rundzie, a raz w pierwszej. Jego najlepszym wynikiem pozostaje finał Australian Open 2023, w duecie z Hugo Nysem z Monako.

STARY, JAK... DJOKOVIĆ

■ Serbski tenisista Novak Djoković pokonał Amerykanina Taylora Fritza 6:3, 7:5, 3:6, 6:4 i po raz 14. w karierze awansował do półfinału wielkoszlemowego turnieju US Open. Rozstawiony z numerem siódmym 38-letni Djoković - sześciokrotny triumfator tej imprezy - od dwóch dni był najstarszym tenisistą w historii, który w jednym sezonie osiągnął co najmniej ćwierćfinał wszystkich czterech turniejów Wielkiego Szlema. Teraz to miano będzie należeć do niego w odniesieniu do półfinalistów, bo na tym etapie walczący o 25. tytuł w singlu kończył przygodę w tegorocznych Australian Open, French Open i Wimbledonie.

Fot. PAP/EPA

Novak Djoković nie tylko zagra w rekordowym 14. półfinale US Open, ale i po raz 53. we wszystkich wielkoszlemowych turniejach łącznie.

Zawodnik z Belgradu z wyżej notowanym Amerykaninem (nr 4.) od początku grał na swoich warunkach. W pierwszej partii zyskał przełamanie już w drugim gemie i później kontrolował przebieg wydarzeń na korcie. Podobnie było w drugim secie, choć tam moment dekoncentracji kosztował go stratę serwisu, ale błyskawicznie ponownie wyszedł na prowadzenie i wygrał 7:5.

W trzeciej odsłonie lepszy był Fritz, ale w czwartej ponownie jedno przełamanie przesądziło o zwycięstwo „Nole", który trwający prawie trzy i pół godziny pojedynek zakończył przy trzeciej piłce meczowej.

Należący od dłuższego czasu do światowej czołówki Fritz wciąż nie znalazł sposobu na Djokovicia. We wtorek przegrał z nim po raz 11.

Serb nie tylko zagra w rekordowym 14. półfinale US Open, ale i po raz 53. we wszystkich wielkoszlemowych turniejach łącznie. Takim osiągnięciem nie może się pochwalić żaden inny tenisista. - Ciężko, ale uparcie zmierzałem do celu. To jeden z takich dni, kiedy trzeba było po prostu ciężko pracować. Starałem się przetrwać i się udało - przyznał tuż po ostatniej piłce były lider światowego rankingu.

AMERYKA MUSI CZEKAĆ

■ Odpadnięcie Fritza, ostatniego Amerykanina w stawce singlistów, oznacza, że gospodarze będą musieli co najmniej 23 lata poczekać na triumf swojego zawodnika. Ostatnim, który wygrał na Flushing Meadows, był w 2003 roku Andy Roddick.

- Właśnie to czyni wielkich graczy tymi największymi - zdobywają najważniejsze punkty - podkreślił Fritz. I dodał: - Generalnie, lepiej serwował i popełniał znacznie mniej błędów.

O 11. finał w Nowym Jorku Djoković powalczy z Alcarazem. Ma z nim pozytywny bilans oficjalnych meczów 5-3, w tym wygrał dwie ostatnie potyczki - w finale ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu i ćwierćfinale tegorocznej edycji Australian Open.